Nr. 281. Lwów. — Czwartek dnia 5 grudnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach razą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Sabby opata.
Jutro: Mikołaja bisk.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 40
Zachód „ „ 4 „ 0

Długość dnia 8 g. 20 m.
Ubyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 grudnia.

O wyniku obrad parlamentarnych przywódców prawicy umieściły dzienniki wiedeńskie komunikat, który stanowczo zadając kłam tendencyjnym domysłom o rozluzowaniu się konserwatywnego stronnictwa w Radzie państwa, stwierdził, że stronnictwo to wstępuje w nową kampanję parlamentarną silne zgodnością zapatrywań i celów, i świadome tej siły wytknęło sobie program działania w tej ustawodawczej kampanji. Komunikat wypowiada lakonicznie, że przed otwarciem nowej sesji Rady państwa zebrani przywódzcy wszystkich klubów prawicy stwierdzili na wspólnej konferencji pocieszającą zgodność zapatrywań wszystkich odłamów prawicy tak pod względem pojmowania obecnego położenia politycznego, jakoteż co do ich działania parlamentarnego w rozpoczynającej się sesji Rady państwa.

Kiedy od lat kilkunastu parlamentaryzm coraz bardziej psuć się zaczął, zaczęto przepowiadać jego zupełny upadek i mniemano, że wewnętrzny ustrój państw konstytucyjnych powoli się przekształci w samorząd powiatowy w jak najszerszem znaczeniu. Nie przypuszczano zgoła, żeby zamiast jednego parlamentu mogły powstać dwa, zupełnie niezależne od siebie i rywalizujące ze sobą, co już wynika z samej istoty rzeczy. Tymczasem właśnie na to się zanosi. Myśl stworzenia instytucji, którąby była e k o n o m i c z n y m parlamentem, powstała w głowach francuskich ekonomistów. Odpowiedni projekt opracowują i niebawem przedstawią izbie panowie Leon Say i były minister handlu Lockroy. Za nimi stoją takie finansowe, ekonomiczne i rolnicze powagi jak deputowani Siegfried, Meline, Berger, Delmas, Bourgeris i inni, w liczbie czternastu, którzy już utworzyli osobną frakcję dla przeprowadzenia swej myśli. Prawdopodobnie będzie ona przyjęta, bo za ową czternastką stoi ogromny i wpływowy świat przemysłowy, rolniczy i finansowy. Okoliczności, które myśl tę zrodziły, są następujące:

Za dwa lata i za trzy Francja będzie musiała odnowić wszystkie swoje handlowe traktaty. Istniejące teraz, a zatwierdzone przez pierwsze parlamenta republikańskie, które w kwestjach ekonomicznych były i niezawodnie są jak tabaka w rogu, dały się krajowi potężnie we znaki. Niedarmo przecież mówią we Francji, że jeden tylko traktat handlowy z Niemcami jest taką samą klęską, jak owa pięciomiljardowa kontrybucja, którą Bismark wziął po wojnie. Rzecz naturalna, że przy odnowieniu traktatów Francuzi chcą uniknąć dawnego błędu, a w tym celu zamierzają stworzyć odrębną instytucję, którąby na wylot znała ekonomiczne potrzeby i warunki i w tych kwestjach miała głos decydujący. Taką instytucję trzeba do życia powołać jak najrychlej, a to dlatego, że według postanowień traktatowych, państwo, które nie zechce odnowić istniejącego traktatu, musi na rok przed jego wygaśnięciem zawiadomić o tem stronę przeciwną. A zatem to wypowiedzenie traktatów musi Francja zrobić w roku 1890 i 1891 i równocześnie powiedzieć, jakich zmian wymaga, czyli w ciągu roku wypracować rzecz, do której zgoła nie jest zdolny parlament, ani jego ministrowie, zmieniający się jak obrazki w kalejdoskopie, ani nawet urzędnicy, bo i ci wciąż się zmieniają gwoli wybujałemu protekcjonalizmowi. W poczuciu własnej nieudolności parlament musi swe ekonomiczne prerogatywy ustąpić jakiej specjalnej instytucji, którą właśnie projektują panowie Say i Lockroy.

Myśl ich tak wygląda. Powstaną we Francji izby handlowo-przemysłowe na wzór austrjackich. Będą one wybierane przez wszystkich płacących zarobkowy podatek. Każda — a będzie ich razem 140 — będzie wysyłała jednego delegata do Rady Głównej, obradującej perjodycznie, jak każdy parlament, i decydującej stanowczo we wszystkich sprawach czysto ekonomicznych. Rząd będzie mianował 30 swoich delegatów, tak że cała Rada będzie liczyła 170 członków. Nadto wybierze ona stały komitet, urzędujący nieprzerwanie pod prezydencją ministra handlu.

Ta więc Rada Główna będzie w embrionie nowym parlamentem, który w znaczeniu może pomyślnie rywalizować z dawnym, bo od niego będą zależały najżywotniejsze sprawy. Łatwo przewidzieć, że między tą Radą a parlamentem powstanie rywalizacja, wyrodzi się antagonizm, który oczywiście wyjdzie na niekorzyść parlamentu, bo w nim zawsze większość będzie dyletancką, gdy w Radzie zbiorą się sami specjaliści, a będą oni nadto mieli za sobą cały świat ekonomiczny. Trudno dziś przewidzieć, do czego doprowadzić może ta dwoistość ustawodawczej władzy. Dla tego na razie zwracamy jeno uwagę na tę myśl ekonomistów francuskich, która wszedłszy w życie, może powoli z gruntu zmienić instytucję parlamentarną w coś podobnego do instytucji ekspertów.

Byłoby to może lepiej.

Na upór niemieckich liberałów dotąd kanclerz nie znalazł rady: nie chcą oni przyzwolić na istnienie w s t a ł e j ustawie antisocjalistycznej paragrafu o bannicji z kraju. Dla osłodzenia przykrości, jaką przez to sprawiają kanclerzowi, mówią oni tak: „Teraźniejszemu rządowi wierzymy, wiemy jaki on jest, ale skąd-że możemy wiedzieć, jaki rząd będzie za lat dwadzieścia? Pojęcie o socjalizmie jest bardzo elastyczne, nie ma ścisłej granicy oddzielającej karygodne od dozwolonego; widać nawet, że ta granica wciąż się rozszerza; można zatem przypuszczać, że z biegiem lat my, narodowi liberałowie, i nasi sojusznicy junkrowie, uznani będziemy za ludzi szkodliwych, do których ówczesny rząd zastosuje ten paragraf o bannicji. Więc uchwalić go nie możemy dla wszystkich przyszłych rządów, jakie z czasem powstać mogą. Proponujemy tedy wyjście dwojakie: 1) niech cała ustawa antisocjalistyczna będzie uchwalona raz na zawsze, a jej paragraf o bannicji tylko na pierwsze dziesięciolecie, albo 2) cały teraźniejszy projekt niech idzie do kosza, a ustawę z r. 1878, odnawianą co lat parę, odnowić jeszcze na następne dziesięciolecie. „Następny wiek niech sobie radzi z socjalistami, jak mu się podoba“ — konkluduje *National Ztg.*

Niemieckie dzienniki ciągle się pocieszają nadzieją, że lada dzień p. Pobiedonoscew otrzyma dymisję. Popadł on w niełaskę nietylko dla tego, że nie zdołał dać dobrej odpowiedzi na zarzuty poczynione mu w broszurze Daltona, ale głównie dla tego, że w papierach zmarłego admirała Szestakowa znaleziono jego listy z owych czasów, gdy jeszcze był guwernerem cara, a w listach tych są bardzo niepochlebne i nieżyczliwe zdania o carskiej rodzinie i o samym wychowanku pana oberprokuratora. Oczywiście, cara do żywego ubodły te listy, a zatem dni panowania p. Pobiedonoscewa są policzone.

Berlińskie dzienniki, mówiąc o Rosji, mają zawsze taką minę, jak gdyby słyszały jak trawa rośnie w Petersburgu. My tej pretensji nie mamy, a jednak pozwalamy sobie wątpić w prawdziwość niemieckich doniesień. Pogłoska o listach p. Pobiedonoscewa, znalezionych w papierach admirała Szestakowa, wynurzyła się już przed pół rokiem, więc gdyby była prawdziwą, to przecie byłby dotąd jakiś jej rezultat. Co zaś do niełaski w ogóle, to nie ma żadnych jej objawów. P. Pobiedonoscew zawsze się pokazuje przy carze, jak dawniej. Był na jubileuszu artyleryjskim, bywa ciągle w Gatczynie, a oto właśnie *Grażdanin* donosi, że car niedawno długo konferował z p. oberprokuratorem. Chyba to nie jest objawem niełaski.

Rewolucja brazylijska oddziałała silnie na gorącą hiszpańską naturę. W Madrycie i Barcelonie zaczęto na ulicach wykrzykiwać republikańskie hasła, rozrzucono odezwę wzywającą do obalenia monarchji. Podobno nawet kilka pułków zajęło podstawę tak dwuznaczną, że wypadło je usunąć ze stolicy. Królowa, zwoławszy radę ministerjalną, zażądała wprowadzenia rozległych środków ostrożności, które z natury rzeczy muszą być niepopularne, a wydałyby się niemi jeszcze bardziej przez to, że teraźniejszy gabinet Sagasty nie ma sympatji w narodzie. Nie chcąc sobie jeszcze bardziej zaszkodzić w opinji, gabinet oświadczył królowej, że nie ma potrzeby nadzwyczajnych środków ostrożności i tem zaszkodził sobie u dworu. Kwestja przesilenia gabinetowego stanęła na tapecie. Królowa zamierza podobno oddać ster w ręce marszałka Martineza Camposa, który przeprowadził restaurację monarchji.

Korespondencje.

Wiedeń 1 grudnia.

(?) O tem, co się dzisiaj tutaj odbywa na konferencji prawicy, ani nie chcę, ani mogę pisać. Interes sprawy wymaga, żeby to jedynie zostało ogłoszonem, co sama konferencja uzna za stósowne. Wstrzemięźliwość w tej mierze jest tem więcej nakazaną, że nieprzyjaciele również się naradzają i widocznie taktykę swoję chcą zastósować do tego, co się dowiedzą o zamiarach i uchwałach prawicy. Dlatego to zebranie mężów zaufania Niemców zwołuje do Pragi dopiero na 15 grudnia, a cały wiec Niemców w Czechach dopiero na 26 stycznia do Cieplic. Również słoweńscy posłowie do sejmu i do Rady państwa zwołują swój wiec wspólny po Nowym roku. Oprócz Rady państwa będą przeto obradowały równocześnie z nią i *ad hoc* zwoływane ciała partyjne.

Nieprzyjaciele w ogóle, jak to już pisałem, wróżą sobie, że teraźniejszy system, jakoteż rząd i większość nie przetrwają roku 1890. Główny ich organ rozbiera sytuację i także do tego wniosku dochodzi. Przyszła sesja według niego upłynie wśród tych samych co dawniej warunków mizerji parlamentarnej, kwasów, chwiejności, luźności, ciągłego pękania i ciągłego lutowania pierścienia większości.

„Jest to wcale możliwem, — pisze *N. Fr. Presse* — że za pomocą dotychczasowych doświadczonych środków, większość z dnia na dzień ocalaną będzie“ i jedna jeszcze sesja taka sama do poprzednich się przyłączy. W dalszych uwagach wznawia organ nieprzejednanych stare fałsze i uprzedzenia. Powiada on: „szczególne usiłowanie, żeby robić federalistyczną politykę w ramach centralistycznej konstytucji, doszło do ostatnich granic możliwości; czy hr. Taaffe dla wszystkich swoich przedłożeń znajdzie większość, pytanie takie nie wchodzi w grę, gdyż hr. Taaffe może w danym razie być ministrem i bez większości“. Otóż fałszem jest, żeby rząd robił politykę federalistyczną; zasługą jego i większości teraźniejszej jest właśnie to, że kwestje ustroju państwa zostały uchylone. Konstytucja nietylko obowiązuje, ale jest wykonywaną, z tą atoli, jak wiemy różnicą, że wykonywanie jej jest sprawiedliwe, że artykuły jej, uwzględniające prawa krajów i ludów, które nawet centraliści w konstytucji umieścić musieli, są dopiero teraz zastósowywane. Wynika stąd autonomiczny, nie federalistyczny system rządu, który nie wymaga zmian konstytucji, ale właśnie z niej wynika. Szowinistyczne petardy młodoczechów nie naruszają tego stanu rzeczy, ani też rząd, ani większość za żaden partykularny szowinizm nie odpowiada. Trudności rządzenia, różnice między grupami, które popierają autonomiczne zastósowanie konstytucji są to rzeczy naturalne.

Prawdą jest tylko to, że w miarę jak trudności i niebezpieczeństwa się mnożą, różnice między grupami prawicy powinny ustępować miejsca wspólnej potrzebie obrony systemu i samego siebie, obrony pokoju państwa, który zostałby zagrożony, gdyby dzisiejszy system i rząd uległy na rzecz wznowienia systemu centralistycznego. Jest to fałszem i potwarzą, że system autonomiczny, który jest ściśle konstytucyjnym, rozluźnia jedność i całość państwa; przeciwnie poczucie całości, poczucie potrzeby silnego państwa wzrosło w tych latach niesłychanie w krajach koronnych i wzrastać będzie, tem bardziej, im więcej zadowolnione będą kraje i w państwie, w systemie, w rządzie widzieć będą obronę i opiekę swoich interesów moralnych, narodowych i ekonomicznych. Jest to więc pusty frazes ze strony nieprzyjaciół, że „państwo nadal według dotychczasowej metody nie może być prowadzonem.“ Powodu do zmiany systemu nie ma żadnego, przeciwnie tylko dalszy jego ciąg może złagodzić przeciwieństwa, przekonać albo zmusić do pogodzenia się z tem, co ściśle z artykułów konstytucji wynika. System ten ma za sobą ogromną większość ludności i ma za sobą j e s z c z e większość Rady Państwa, nie mówiąc już zgoła o koronie. Jedności, całości państwa zgoła nic nie zagraża; zapędy młodoczeskie są agitacją niezdrową, która uschnie, jeżeli tylko inne wszystkie żywioły autonomiczne i konserwatywne nadal lepiej będą pojmowały potrzebę solidarności. Po prawdzie jedna tylko frakcja skrajna (Zallinger i Lienbacher) zamącają wodę, lecz frakcja ta jako katolicka musi przecież w końcu poddać się instrukcjom tych, pod których sztandar się zaciąga. Nie można bowiem przypuścić, żeby wysokie sfery duchowieństwa katolickiego, żeby w ogóle Kościół nie oświecił skrajnych i przesadnych, nie wytłumaczył im, że się muru głową nie przebije, że nie naraża się wszystkiego dla tego, że ten lub ów postulat frakcji nie ma widoków urzeczywistnienia.

Potrzeba systemu i rządu autonomiczno-konserwatywnego jest dla państwa tak niezbędną, że trudno przypuścić, iżby dla frakcyjnych postulatów cały system mógł ponieść klęskę i ażeby zatryumfowały kierunki, które właśnie nad ową skrajną frakcją prawicy zaciężyłyby najdotkliwiej. Uwaga zaś nieprzyjaciół, że hr. Taaffe może pozostać u steru nawet bez większości parlamentarnej, jest prawdziwą — w teorji. Byłby bowiem czas wyemancypować państwo i społeczeństwo od przypadku, byłby czas, żeby korona, działając w myśl życzeń i potrzeb ogromnej większości ludności, nie oglądała się zbytecznie na zmienne prądy parlamentarne, żeby rząd najwłaściwszy dla państwa nie zależał od przypadkowej liczby głosów. Ma się tak rzecz w Stanach Zjednoczonych, tym prototypie wolności, chociaż tam nawet nie wchodzi w grę taki czynnik, jakim jest korona, lecz wystarcza wzgląd na ogólne dobro i życzenia ludności, a w skutek tego istnienie rządu od głosowań w Izbie nie jest tam zależne. Zastosowanie tej polityki leży w mocy korony. Prawda, że wtedy zbankrutowani centraliści nie przyszliby do steru, lecz i autonomiści utraciliby pozycję dominującą, którą teraz posiadają. Trudno przypuścić, żeby większość uległa zaślepieniu i pozycję tę naraziła przez niezgodę w swoim łonie. Nieprzyjaciele manifestują niby trzeźwość; jeszcze jednę sesję Rady państwa rządowi i większości koncedują, ale po za tą sesją widzą tryumf dla siebie. Od trzeźwości prawicy zależy, żeby właśnie ta sesja przyniosła wzmocnienie jej stanowiska i otworzyła widoki na przyszłość, bez narażenia państwa na wstrząśnienia. Nie siła przeciwników może bowiem upaść rząd i system, ale bezładem i słabością autonomistów. To też odpowiedzialność za wstrząśnienia spadnie na prawicę, bo w jej mocy leży nietylko budowę jedenastoletnią uchronić od zburzenia, ale nadto zapewnić dalsze jej wykończenie. Ostatecznie redukuje się cała sprawa do pytania: jest-że to możliwem, żeby Zallinger i Lienbacher własne gniazdo chcieli podpalić i żeby im na to pozwolono? Obrady dziś rozpoczęte muszą dać odpowiedź na to pytanie.

Spłata kapitałów

wynagrodzenia za odjęcie propinacyjnego prawa wyszynku.

(Z Gazety Lwowskiej)

Dochodzą nas liczne zapytania, pod jakiemi warunkami nastąpi z dniem 1 stycznia 1890 r. spłata kapitałów wynagrodzenia za odjęcie propinacyjnego prawa wyszynku i w jaki sposób wydawane będą asygnaty na podjęcie tych kapitałów.

Na podstawie zasięgniętej w tej mierze w sferach kompetentnych informacyj, jesteśmy w możności podać do wiadomości interesowanych następujące wyjaśnienia.

Celem uzyskania asygnaty na wypłatę kapitału wynagrodzenia, wymierzonego przez c. k. Dyrekcję funduszu propinacyjnego po myśli § 6 noweli propinacyjnej, względnie dodatkowego wynagrodzenia przyznanego w skutek wniesionej reklamacji, należy przedłożyć tejże Dyrekcji w podaniu wolnem od stempla, t. j. uchwałę sądu realnego zezwalającą na wypłacenie powyższego kapitału (§ 19 noweli), z a o p a t r z o n ą w k l a u z u l ę p r a w o m o c n o ś c i t e j u c h w a ł y.

Jeżeli wypłata kapitału nastąpić ma na ręce pełnomocnika, winien tenże załączyć do podania w należytej formie wystawione, notarjalnie legalizowane umocowanie do podjęcia kapitału.

W podaniu tem należy zarazem wyraźnie nadmienić, czy uprawniony życzy sobie, by wypłata nastąpiła w tutejszej c. k. głównej kasie krajowej, jako kasie funduszu propinacyjnego lub jednym z krajowych c. k. urzędów podatkowych, czyli też żąda, by kapitał wynagrodzenia przesłany mu został pocztą na jego koszt i niebezpieczeństwo.

W załatwieniu podań, zaopatrzonych w powyższe wymogi, wyda c. k. Dyrekcja ile możności jak najrychlej, asygnatę do c. k. kasy głównej krajowej, jako kasy funduszu propinacyjnego, z wskazaniem miejsca i sposobu wypłaty kapitału, i zawiadomi o tem uprawnionego lub jego wykazanego pełnomocnika.

Zawiadomienie to służyć będzie uprawnionemu jako legitymacja do podjęcia kapitału, który wydanym mu zostanie przez wskazany w asygnacie urząd płatniczy, z zachowaniem przepisanych dla kas zwykłych środków ostrożności, za wystawieniem nieostemplowanego pokwitowania. W pokwitowaniu tem należy powołać datę i liczbę odnośnej asygnaty, jakoteż kwotę wynagrodzenia cyfrowo i słownie, z podaniem majętności tabularnej, której podjąć się mające wynagrodzenie dotyczy.

W razie, jeżeli uprawniony, lub legalnie wykazany pełnomocnik żąda przesłania mu na jego koszt i niebezpieczeństwo należnego kapitału wynagrodzenia pocztą, winien po otrzymaniu zawiadomienia o uskutecznionej asygnacie wnieść w tej mierze wprost do c. k. kasy głównej krajowej, jako kasy funduszu propinacyjnego, przy dołączeniu asygnaty i kwitu poświadczającego odbiór kapitału, podanie, w którem wskazać należy dokładnie miejsce, dokąd kapitał wynagrodzenia ma być przesłany.

Z uwagi, iż w miesiącu styczniu należy się spodziewać większego napływu podań o uskutecznienie wypłat w mowie będących kapitałów, leży w interesie tych uprawnionych, którzy już są w posiadaniu przekazów sądowych, aby już teraz wnosili rzeczone podania, aby c. k. Dyrekcja propinacyjna była w możności jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca przygotować potrzebne asygnaty.

MOWA
posła Jana Stadnickiego

miana w tegorocznym Sejmie podczas dyskusji budżetowej.

Wiadomo, że są dwa sposoby a raczej rodzaje dyskutowania i wotowania budżetu. Jeden jest ten wielki sposób, gdzie budżet w obec ministerstwa pochodzącego ze stronnictwa, dyskutuje i wotuje się jako wotum zaufania dla tego ministerstwa, drugi na mniejszą skalę, to jest ten, który w Izbie wiedeńskiej i u nas się praktykuje, gdzie się z góry zapowiada, że się budżet przyzwala, ale gdzie dyskusja budżetowa jest polem i pretekstem do wynurzenia skarg, żalów, grawaminów, wątpliwości, który każdy poseł może wypowiedzieć z całą swobodą. Ten drugi sposób, aczkolwiek na pozór niewinniejszy, nie jest jednak tak bez znaczenia, jakby się na pozór zdawać mogło, i owszem; ja nawet znajduję, że w tym drugim sposobie są pewne ostrożności do zachowania, które przy pierwszem sposobie są zbyteczne, bo jak się wie dokładnie, że przemówienie a nawet wotum nie wpłynie na istniejący porządek rzeczy, nie pociągnie za sobą bezpośrednich skutków, któreby mogły istniejący stan

---

2)

MARTA.

NOWELA

JULJANA ŁĘTOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Ale wtedy Gdańszczanka zasłaniała dzieci fartuchem, i nasrożona jak kokosz, która broni piskląt, odpowiadała:

— A właśnie, że ci ich nie dam... Zaraz! Ślepie wydrapię gadzino!

On widocznie wiedział, że taka wypadnie odpowiedź, bo uśmiechał się dobrodusznie.

— A fidzisz, *du Alte*, ty Marte i Albert lubisz... Aha!...

A ciszej dodawał:

— Niech bezie nie Niemcy... *Olles eins.*

. . . .

Nareszcie pewnego dnia, w roku tym, w którym zima była tak długa, Ignac wpadł do siostry ożywiony, rozgorączkowany.

— Szeszczy, szeszczy! — wołał.

Siostra zrozumiała, że lody na Wiśle już ruszają.

— A widzisz; mówiłam zawsze, że przyjdzie czas i wszystko będzie jak trzeba, po bożemu... Mówiłam...

Stary żeglarz nie posiadał się z radości.

— Moja stara! — wołał, ściskając siostrę.

Przemówił do niej jak wyżej, nie zaś „dumme Alte“, albo „du Alte“ jak zwykle, więc rozczulił ją prawdziwie.

Oświadczył następnie, że Marta i Albert pojadą z nim także. Za długo już bez nich się obywał; będą mu pomocni zahartują się.

Kazał już kajutę mieszkalną odpowiednio wyporządzić, oczyścić... Właśnie ją myją w tej chwili z jego polecenia.

— *Olle dreie* — dodał.

„Ciotka“ czuła, że dziś, szczególnie dziś, nic będzie mu mogła niczego odmówić. Nazwał ją przecież „moja stara“, ściskał.

Ale i to wiedziała, że bez „dzieci“ będzie jej tu całkiem niedobrze. Przywykła już do nich. Nie, to byłoby zupełnie głupie.

I pomyślawszy chwilę, odparła kobieta:

— Alberta nie dam.

Schultz wytrzeszczył oczy.

— Co to „nie“? — zawołał.

— Nic ci z niego — odpowiedziała tak łagodnie jak tylko umiała przywykła do szorstkości. — Nic... a przerwałby naukę... przecież chodzi do szkoły.

Ignac strzepnął palcami. Oto dowiedział się czegoś całkiem niespodziewanego. Dlategoto tego Alberta nigdy w domu przez cały dzień nie było, dlatego!

Ale ta szkoła bardzo go ucieszyła. Fiu, fiu! Sapristi!

— Moja kochana — zawołał, zbliżając się znów do siostry.

Śmiesznym był w tych swoich czułościach. Gruby, otyły, z czerwoną gębą, wygoloną a prawie czworokątną, czynił wrażenie łaszącego się niedźwiedzia.

— Tak — mówiła dalej stara panna — chodzi do trzeciego oddziału, uczy się dobrze, miał dwie pochwały... o, o!

I pobiegła po świadectwa do malowanej skrzyni, pamiątki po rodzicach.

— Szkodaby go było — dodała.

Żeglarz wpatrywał się w złożony we czworo papier, ale bał się rozwinąć go. Uszom swoim nie dowierzał, a nie chciał znowu, żeby go rozczarowały oczy.

— Ty, ty, ty — mruczał, nie mogąc w rozczuleniu znaleść od powiedniego wyrazu.

— Ja go posłałam, ja — odpowiedziała. — Zabierzesz go sobie w lecie, na wakacje, ale nie teraz!

Brat pomacał się po kieszeni.

— A ile to kosztuje? — zapytał.

— Co ci tam o to! Nie twoja głowa! — odparła panna Ludwika.

. . . .

Zdecydowano więc, że z ojcem pojedzie tylko Marta. Ona mogła się przydać, miała już teraz szesnaście lat. Właśnie kobiety berlinkom dotąd brakowało, tylko kobiety. Zaraz tam będzie inny porządek.

Dziewczyna przyjęła ostateczny ten wyrok dość obojętnie. To, co ją czekało, nie było już dla niej obcem. Za życia swej matki przepędziła na berlinkach jedno całe lato, potem ojciec brał ją z sobą trzykrotnie, a ostatnim razem przed dwoma laty.

Wiedziała dobrze, iż będzie miała do roboty niemało... Pięć berlinek! to przecie najmniej dwudziestu ludzi!... Wprawdzie ciocia Ludka umiała tak wszystko obliczyć, że w podróży rzadko czego brakło i tylko mięso świeże kupowało się w drodze. Począwszy od wódki, dobrej wódki gdańskiej, a kończąc na „perkach,“ starczyło zawsze wszelkich zapasów od jednego do drugiego nawrotu, nawet i wówczas, gdy zdarzyła się jaka mitręga. — Wszystko było przewidziane. Również i to prawda, że brało się dziewkę kuchenną, zaprawną już do tego rzemiosła i umiejącą dojrzeć obiadu. Ale Marta znała dobrze ojca. Gdy jej nie było, sam zajmował się najmniejszemi drobiazgami; biorąc córkę, żądał najzupełniejszego dozoru, a sam pozostawiał sobie tylko zwierchnią komendę — i zaszczyt pogłaskania czasem dziewczyny po twarzy, gdy wszystko szło, jak w zegarku...

Trzeba się było kręcić od rana do nocy — wśród chybotania się statku i pobrzęku naczyń wszelakich; trzeba było mieć trzy lub cztery par oczy, aby o niczem nie zapomnieć, albowiem w razie jakiegoś uchybienia, ojciec wpadał w złość i klął—klął okrutnie—miotając najstraszniejsze przezwiska, tem straszniejsze, że w obcą jakąś mowę ubrane. Rozumiała z nich jedno tylko: „donkey“ — i tego właśnie bała się najbardziej.

Ale i to wiedziała, że czekająca ją wyprawa da jej kilka chwil pięknych, ku którym wyrywała się jej młoda dusza z zapadłego domku „ciocinego“... Te noce wiosenne, księżycowe — ta cisza, przerywana tylko pluskiem fali, bijących o brzegi statków, które posuwają się jeden za drugim — te zielone lub żółte gdzieniegdzie od piasków, a strzepiaste prawie zawsze wybrzeża—widoki czerwonych miast lub szarych wiosek— te rozliczne dźwięki i głosy, co po wodzie płyną każdego ranka i wieczora, gdy świat się budzi lub usypia znużony — to słońce, przed którem można będzie uciec do chłodnej kajuty — te grania ligawek wierzbowych, płynących z wybrzeży—te błękity, zasłaniane czasem białemi, muślinowemi chmurkami, które w wodzie się odbijają, a są, zda się, tak blisko, iż ręką niekiedy dosięgnąćby je można — wszystko to przewijało jej się przed oczyma, jak jakaś zaczarowana kraina, którą niby znała już dobrze, a jednak jeszcze czuła cały jej urok świeżości...

A jeśli nadto postój wypadłby, jak już dwa razy za jej pamięci, pod Warszawą — i potrwał dwie lub trzy doby — tożby to było radości dla serca, a uciechy dla oczu—Boże jedyny!—w bród... po samo uszy!...

. . . .

Puściła nareszcie—z hukiem, trzaskiem, szumem — straszna, wspaniała, pyszna!... Stara magnatka—niewolnica — nie mogła pozbyć się swej królewskiej pychy—i pamięci!...

Gniewała się na te wystrzały armatnie z fortów pruskich i innych, co ogłaszały światu jej wyzwolenie—i rykiem swoim wystrzałom tym wtórowała, pragnąc je zagłuszyć lub im przynajmniej dorównać...

Cały tydzień płynęły lody, tłocząc się, dusząc, jęcząc lub podzwaniając — dzin! dsin! — od czasu do czasu, gdy tafla na taflę wpadała znienacka i osiadała niechętnie na płaskim wybrzeżu. Zdawało się, że Bałtyk nie zdoła bez szwanku pomieścić tego strasznego mrowia; że tam góry chyba ułożą się z tych lodowców, które płynęły i płynęły bez końca — to znów, że wraz z niemi wypłynie cała ta wielka, piękna rzeka — wypłynie i przepadnie w sinem morzu na zawsze... Jeszcze chwila — o! jedna! — a z lodowcami przyleci do Gdańska, a za jego murami wpadnie w morze — i stary Kraków — i Kazimierz — i Warszasza — i bliski Toruń!...

O!... o!... o!... o!...

. . . .

Uspokoiła się wreszcie—powoli, powoli — i nic zabrała nic tym razem — szlachetna!...

Wiatr właśnie sprzyjał, więc wczesnym rankiem, o świcie, na berlinkach Ignaca Schultza zawrzał ruch żywy...

Odpływano... (C. d. n.)

zmienić, wtedy mimowolnie przychodzi ochota przeciągnąć niejedną strunę, którejby się inaczej z większą ostrożnością dotykało, i mówi się czasem rzeczy, którychby się nie mówiło, gdyby rzeczywiście, istotnie natychmiast zmiana porządku istniejącego w skutek wotum przy budżecie miała nastąpić. Dla tego znajduję, że pewne objawy pessymizmu, które wyszły na jaw w tej Izbie, podczas dopiero co odbytej dyskusji należałoby z większą ostrożnością wypowiadać, nie tyle ze względu na słuchaczy w tej Izbie zasiadających, ale ze względu na te dalsze koła, które przez telefon czy fonograf prasy słyszą to wszystko, co w Izbie się mówi, ale niezupełnie dokładnie i bez tej znajomości psychologji tej Izby i stosunków jej wewnętrznych, które osłabiają między nami znaczenie nie jednej enuncjacji i niektórych wyrazów. Wspomniałem o pessymizmie — do tego pessymizmu będę jeszcze miał sposobność później powrócić, ale prócz pessymizmu, któremu dało wyraz dwóch mówców ze stronnictwa konserwatywnego, a zatem z większości tej Izby, muszę się na początku rozprawić z enuncjacjami pochodzącymi z innej strony Izby, mianowicie od grona tych posłów, którzy oficjalnie nazwisko klubu ruskiego noszą.

P. Antoniewicz i jego towarzysze jak mówią w Izbie, to zdawałoby się, że świat cały a przynajmniej bliższy nam świat europejski, cislitawski, galicyjski, nic innego nie powinien mieć na celu, jak tylko ich zadawalniać i zdawałoby się, że w ich mniemaniu rząd, Rada państwa, delegacje, Sejm, rząd krajowy, Wydział krajowy, a nawet Rady powiatowe w skromnym swoim zakresie stworzone są na to, ażeby ich życzeniom zadość czynić. Otóż rzeczywiście nie ma gorszego głuchego, jak mówi przysłowie, jak ten, który słuchać nie chce, a nie ma gorszego malkontenta, jak ten, co zadowolnionym być nie chce i ja muszę stwierdzić, że cokolwiek w Izbie lub w kraju się robi, to wszystko wzbudza u tych panów niezadowolnienie.

Wotuje się pieniądze na internat ruski — niezadowolnienie, wotuje się jaką kwotę na bursy obu obrządków — niezadowolnienie, wotuje się subwencja na książki ruskie — niezadowolnienie, nie ma członka w Wydziale krajowym z grona posłów ruskich — niezadowolnienie, jest członek wybrany do Wydziału krajowego z grona tych panów — niezadowolnienie. No, proszę panów, to rzeczywiście daje do myślenia, że nigdy i niczem nikt tych panów zadowolnić nie zdoła. Ale ja tym panom mam honor co innego powiedzieć, to jest że my jak tu wszyscy zasiadamy, nie jesteśmy wysłani przez kraj, ażeby tych panów zadowalniać, my tu wysłani na to, ażeby interesów kraju bronić, takowych przestrzegać i o nich pamiętać: ale czy grono piętnastu czy szesnastu posłów zadowolnione czy nie, to nas jako gremjum sejmowe obchodzić nie może i nadal obchodzić nie będzie. Proszę zważyć na to, że ja zawsze jak mówię, mówię w imieniu własnem, a nigdy w imieniu szerszego koła kolegów. Być może, że są koledzy, którzy zgadzają się z tem co ja mówię, ale odpowiedzialność za to, co mówię, dźwigam zawsze sam. Otóż gdyśmy się zdecydowali, proszę panów, głosować na p. Sawczaka jako na członka Wydziału krajowego, to muszę oświadczyć, że ja z wielką niechęcią głosowałem na niego, i przypuszczam, że takich jak ja znalazłoby się więcej w naszem gronie, ale wiecie panowie dlaczegośmy głosowali na p. Sawczaka? Oto nie dla tego by panów zadowolnić (Głosy: My to wiemy) tylko dla tego, ażeby dać wyraz tym tradycjom naszym, które się ciągną od końca czternastego wieku, które sięgają do Władysława Jagiełły i królowej Jadwigi, i które zawsze zmierzały do tego, ażeby nie rozdzielać tylko łączyć, ażeby nie ujarzmiać tylko godzić, nie terroryzować tylko przekonywać (Brawo).

W tem przekonaniu że idziemy za tradycją narodową, że przy niej stoimy, i że cokolwiek bądź się stanie i w jakiemkolwiek bądź położeniu się znajdziemy, tej tradycji zostajemy wierni. W tem przekonaniu głosowaliśmy na p. Sawczaka jako na członka Wydziału krajowego. A jeżeli panowie nie chcecie słyszeć o naszych tradycjach, to co innego jeszcze wam powiem. My głosowaliśmy na p. Sawczaka dla tego, bo mamy to przekonanie, że pewne poszanowanie mniejszości ze strony większości się należy, a jak my szanujemy mniejszość wybierając jednego z panów na członka Wydziału krajowego, tak samo pragniemy, ażeby i nasza mniejszość, tam gdzie jesteśmy w mniejszości, szanowaną była.

A teraz, proszę panów, do p. Antoniewicza w szczególności. P. Antoniewicz śmiał powiedzieć że jest hańbą, iż p. Sawczak nie wyszedł z kurji mniejszych posiadłości, że zdradziliśmy zaufanie, które ci panowie w nas położyli. Otóż ja to wyrażenie odpieram z największem oburzeniem. Jeżeli panowie twierdzicie, że my zdradziliśmy zaufanie, to ja wprost powiem, że to kłamstwo (Brawo). Próbne głosowanie w gronie posłów z mniejszych własności tam, gdzie nie ma solidarności zawotowanej, nie jest miarą tego, co się w pełnym Sejmie stać ma, a ta ilość głosów, które p. Sawczak otrzymał w pełnej Izbie na członka Wydziału krajowego jest dowodem, że danego przyrzeczenia z naszej strony święcie dotrzymujemy (Brawo).

A jeżeli Panowie podnosiliście jeszcze ten zarzut, że poseł Sawczak wybranym został nie z kurji mniejszych posiadłości ale z całego Sejmu, to wygląda to na kaprys rozgrymaszonego dzieciaka. (Brawo).

Załatwiwszy się w ten sposób z p. Antoniewiczem, przechodzę do innych panów, którzy w dyskusji budżetowej przemawiali. Wspomniałem o pessymizmie, który mię w przemowach niektórych panów uderzył. Ja twierdzę, że do tak daleko idącego pessymizmu, jak on się objawił w przemówieniu p. Kozłowskiego doprawdy nie ma racji. Rzecz prosta, że z tych czynników, które się składają na nasze życie autonomiczne i polityczne rządu, Wydziału krajowego, delegacji polskiej w Wiedniu, Sejmu naszego, Rad powiatowych nie wszyscy i nie zawsze mogą i muszą być zadowolnieni.

Jestto w ludzkiej naturze, w ludzkich rzeczach, że nie wszystko i nie zawsze tak jest, jakbyśmy to mieć chcieli. Ja tylko twierdzę, że pessymizm nie jest czynnikiem, pojęciem, nie wiem jak to nazwać, któryby w ogólności mógł do dodatnich doprowadzić rezultatów. Bo właściwie co jest pessymizm? Pessymizm, jest to niezadowolnienie z tego stanu jaki jest. A ja powiadam: gdy się pessymizm echem dalekiem rozchodzi po kraju, to ten pessymizm doprowadza ludzi, którzy nie zawsze i nie zupełnie z krytyką wszystko czytają, co im się do czytania podaje, do wniosków i podejrzeń, że nie instytucje, nie okoliczności, nie ogólny stan rzeczy od ludzi niezależny jest złemu winien, ale wprost ludzie, którzy u steru stoją; powtarzam: z tego pessymizmu wyradza się pewna krytyka, pewne niezadowolnienie i pewne nieukontentowanie, które rozpowszechnione, rozgrzane, rozprowadzone przez organa nie zawsze porządkowi istniejącemu przychylne, doprowadzają do tego, że się wprost ludzi oskarża, a dalibóg, proszę panów, ani tych ludzi za wiele nie mamy, ani ci ludzie, którzy u steru spraw publicznych stoją, nie leżą na różach. Więc zanim człowiek dobrej wiary da wyraz publiczny swemu niezadowolnieniu, niech się dobrze zastanowi, czy to niezadowolnienie poprawi stosunki, czyli też je pogorszy podkopując ludzi, stojących u szczytu społeczeństwa. A więc naprzód — rząd. Ja proszę panów pewnie nie twierdzę, żeby rząd, który prawie od dziesięciu lat jest u steru, był ideałem rządu. Nie. Ja nie chcę twierdzić, że *„Tout est pour le mieux dans le meilleur des mondes"*, ale rząd ten, jaki mamy dzisiaj według mego przynajmniej zapatrywania zasługuje nie na negatywne, ale na pozytywne zaufanie. Incydentalnie przypominam, że lat temu 10, było to słowo przez kogoś co już dziś nie żyje puszczone w Radzie państwa: *positives Misstrauen nach links, negatives Vertrauen nach rechts"*.

Otóż ja nie ujemne ale pozytywne mam do Rządu zaufanie, dla tego, że według mego skromnego ocenienia, ten rząd łączy w sobie trzy przymioty: przedewszystkiem zaufanie korony, tego jedynego stałego, niezmiennego czynnika w ustroju monarchji austrjackiej, o którym przez uszanowanie i cześć, jakie mam dla niego, dłużej nie chcę mówić; dalej, że ten rząd, bądź co bądź, dał dowody przez 10 lat, że szanuje odrębność i właściwości krajów koronnych w tej mierze, w jakiej je uwzględniać może nie nadwerężając całości państwa i że wreszcie ten rząd ma właściwość dla mnie bardzo cenną, że się umie od czasu do czasu odnawiać i odświeżać, co ja mam za dowód elastyczności i trwałości, gdyż zachowując jednolity kierunek a przybierając nowe niezawisłe siły łatwiej jest stawić czoło coraz nowym trudnościom.

Ja wiem doskonale, że za tego rządu doznaliśmy klęsk ekonomicznych niezwykłych. Trzeba przyznać jednakowoż, że nie we wszystkiem rząd im winien. Spadek cen, kryzys rolnicza w całym świecie się objawiła zaraz po nastaniu tego rządu, no, przecież oto rządu obwiniać nie można. Co prawda, doznaliśmy także klęski również doniosłej, jak spadek cen przez nowę ustawę gorzelnianą.

Pod tym względem szanowny prezes Koła polskiego, z tą wyższością, która doprowadziła go do tego wysokiego stanowiska, jakie zajmuje, z tą znajomością rzeczy i stosunków, jaka go zawsze cechowała, dał nam wyjaśnienie nader cenne, które nie można jak tylko z żywą radością przyjąć do wiadomości.

Ja nie chcę oczywiście z szanownym posłem Jaworskim dyskutować kwestji teoretycznej, czy podatek ryczałtowy od kadzi fermentacyjnych, czy podatek od produktu wyrabianego leży więcej w interesie gorzelników; to jest kwestja teoretyczna, nad którą bardzo długoby spierać się można.

Nie tu miejsce ten spór załatwiać, ale z otuchą wielką i z prawdziwą radością przyjąłem do wiadomości słowa z tego miejsca (wskazuje na miejsce p. Jaworskiego) uroczyście dziś rano wyrzeczone, które są mi zadatkiem, jak skoro się opierają na przyrzeczeniu ministra skarbu, że pewne nieprawidłowości, pewne trudności jakicheśmy wszyscy doznali przy wykonywaniu nowej ustawy — w niedalekim czasie usunięte lub złagodzone zostaną.

Powtarzam, słowa te przejęły mię prawdziwą otuchą i mam nadzieję, że niebawem słowa te w czyn zamienione zostaną.

Tyle o rządzie, skoro i rząd był przez poprzednich mówców wciągnięty w dyskusję. Poruszono dalej dosadnie, nawet dotkliwie, kwestję działalności Wydziału krajowego. Ja bynajmniej nie jestem powołany do tego, żebym Wydziału krajowego bronił, ani w imieniu jego głos zabierał.

Niech mi będzie wolno tylko moje osobiste zdanie wyrazić, że trudności z jakimi ma do walczenia Wydział krajowy są rzeczywiście może większe niż nawet dostrzedz można przy najdokładniejszem zbadaniu jego czynności. Nie trzeba zapominać, że statut krajowy ma już blisko 30 lat i że wtedy kiedy kraj powitał instytucję Wydziału krajowego z radością, agendy, które miały być powierzone temu Wydziałowi krajowemu były o wiele mniejsze, o wiele szczuplejsze, zakres jego działania o wiele ciaśniejszy aniżeli jest dzisiaj. To zupełnie tak proszę panów, jakby ktoś machinę o sile 6 koni zaprzągł do młyna parowego, który ma mleć trzysta korcy pszenicy — no, rzecz prosta, że ta machina, jeżli nie pękła dotąd, to tylko cudem boskim i poświęceniem tych ludzi, którzy się do niej zaprzęgli. Agendy tak wzrosły, zakres działania Wydziału tak się wzmógł, iż trudno bardzo, ażeby grono ludzi wybranych niejednolicie bo z 3 kurji i całego Sejmu, grono mające działać we wszelkich możliwych kierunkach: ustawodawczym, finansowym, administracyjnym, i to administracyjnym przy kolegialnej administracji, z natury rzeczy przeto najgorszej pod słońcem, zawsze i wszędzie wszystkim dogodziło. To są trudności, z którymi się liczyć trzeba, które nasuwają myśl, że kiedyś istniejący porządek rzeczy trzeba będzie zmienić. Tu dochodzę do najdelikatniejszej części mego przemówienia. Trudno mi zataić, że ja z tym porządkiem rzeczy, jaki został stworzony w r. 1866 niezawsze i niezupełnie się zgadzałem.

Darmo! trzeba zgryść orzech, skoro się już tak daleko zapuściłem. Powiedzieć ktoś może: więc z autonomją się nie zgadzasz? Bynajmniej— tylko jabym chciał, abyśmy z tym greckiem słowem raz w życiu dali sobie pokój i weszli raczej w treść tego, co autonomja ma znaczyć. Ja twierdzę — nie twierdzę, gdyż to jest banalne, to każdy twierdzi — pewnikiem jest, że autonomja niczem innem nie jest, jak współudziałem ludności w rządzie; tylko ta autonomja może się w dwóch kierunkach objawiać: albo wydzieleniem pewnych agend i oddaniem ich ciałom powstałym z wyborów, albo też przypuszczeniem ludności do sprawowania rządu w ogólnem tego słowa znaczeniu. Otóż nadtem spór się tylko toczyć może: czy wydzielić pewną część agend i oddać je ciałom z wyboru powstałym, czy też przypuścić ludność do współudziału w Rządzie ale z tą pewnością, że egzekutywa zawsze w ślad pójdzie za uchwałą. W tem więc też leży różnica zapatrywań. Ja mam przekonanie, że przypuszczenie ludności do współudziału w rządzie jest korzystniejsze.

Z tem nie potrzebuję się taić i to wszystko jest moim dawnym kolegom w Sejmie wiadome. Że każdy z nas, z tych co lat kilka lub kilkanaście w Sejmie zasiadają, miał oddawna już wyrobione pod tym względem zdanie, to pewnie, ale że mógł to zdanie w ciągu lat zmienić, to rzecz prosta. Podsuwają Bismarkowi słowo, które jeżeli go nie wypowiedział, to je mógł wypowiedzieć. *Il n'y a que Dieu et les imbéciles qui ne changent pas; tout le reste change;* więc i my moglibyśmy zmienić nasze zapatrywania pod wieloma względami. Ja z mej strony się przyznam, że także przywiązałem się do Rady powiatowej, w której zasiadam, do wpływu, jaki mam w niej, do działania, jakie w moim powiecie z kolegami rozwinąłem; i rzeczywiście byłoby mi przykro rozstać się z tym kawałkiem wpływu, jaki mam w jednym ze 74 powiatów w Galicji. Ale mam przekonanie, że gdybym się przy zmianie, której pragnę, z dzisiejszym moim wpływem rozstał, to nie na niekorzyść zaparcia się wszelkiego wpływu, ale przeciwnie na korzyść wpływu większego, jaki miałem dotąd wspólnie z 74 przewodniczącymi w Radach powiatowych. To jest moje indywidualne zapatrywanie oczywiście, a przyznaję, że to zapatrywanie dyskusji i to bardzo obszernej, na którą dziś miejsca nie ma podlegać winno. To tylko mogę powiedzieć, że ja nigdy nie pozbyłem się nadziei, że przyjdzie chwila, gdzie zmiana stosunków wytworzonych ustawami z r. 1866 będzie konieczna. Przyznam się, że gdybym tej nadziei nie miał, że my, lub nasze dzieci nie doczekają się tej zmiany, to dalibóg złożyłbym dzisiaj mandat i oddałbym go panu Wilkowi lub Orzechowskiemu.

Wreszcie przychodzę do budżetu, bo trzeba przecież sobie przypomnieć, że jesteśmy przy rozprawie budżetowej. Ten budżet — ja go także za doskonały nie uważam—ma wiele niedostatków i w całości i w szczegółach, ale jest on cyfrowym wyrazem naszej autonomji i w nim się streszcza całe nasze działanie autonomiczne. Być zatem przywiązanym do autonomji i chcieć ją mieć, a narzekać na wydatki — to przepraszam — ale ja moim przeciętnym rozumem tego zrozumieć nie potrafię. Samorząd jest rzeczą, która pociąga za sobą wydatki. Nie chcę przez to twierdzić, żebyśmy nie mieli być oszczędni; i owszem; a oszczędni powinniśmy być tem bardziej, że w budżecie naszym krajowym znajdują wyraz wydatki na tysiące agend, które właściwie powinno załatwiać państwo, a które państwo nam przekazuje. Nie wydarliśmy ich państwu, lecz państwo nasze jest tak dobroduszne i łaskawe, że wszystko nam odda, gdy się tylko zechcemy podjąć załatwienia.

(Głos: Za darmo.)

Ale brak w budżecie naszym koniecznej równowagi, dla tego, że rozwój cywilizacji pociąga za sobą wzrost wydatków, jest to objaw, który na całym świecie widzimy. Ale na całym świecie wzrost wydatków przy wzroście cywilizacji kompenzowany jest wzrostem podatków konsumcyjnych i w ogóle pośrednich. W budżecie naszym jest ta anomalja, że kiedy wydatki się zwiększają to dochody się nie zwiększają, ponieważ są oparte na podatkach bezpośrednich i stąd nieszczęśliwy stosunek wydatków zwiększających się ciągle i dochodów pozostających na tym samym stopniu. Właściwie gdyby się logicznie postępywało, oddając krajowi agendy niektóre, powinnoby zarazem państwo oddawać mu część dochodów konsumcyjnych i t. p. podatków pośrednich; wtedy równowaga zwichniętaby nie była.

Ale ja rozumiem, że państwo wobec wzrastających wydatków wojskowych jest zmuszonem rachować się ze swymi dochodami i wydatkami, że na załatwienie tych agend, krajowi odstąpionych, ani centa z dochodów oddać nie może — nie może oddać dopóty, dopóki stan ciągłego zbrojenia istnieje, dopóki pobudka, o której mówił p. Dzieduszycki, nie odezwie się. Co się potem stanie, kto się doczeka lepszej przyszłości, będzie mógł inaczej rezonować, niż ja dzisiaj; ale obecnie, póki ten stan rzeczy istnieje, nic innego nie pozostaje, jak domagać się z największą usilnością i natarczywością uregulowania naszego stosunku indemnizacyjnego, o którem znów z tą powagą, która on mieć tylko może, wspomniał p. Jaworski.

Pozwólcie mi Panowie na zakończenie zwrócić się jeszcze do tamtej strony Izby, skąd wyszedł głos p. Szczepanowskiego.

P. Szczepanowski mówił: trzeba chcieć, a wtedy się osiągnie wszystko. Dawno jeszcze, przed p. Szczepanowskim, było już powiedziane: *vouloir c'est pouvoir*. Mnie się zdaje, że ten aksjomat z wielką rezerwą cytować należy. Prawdą jest, że ten co może, ten zwykle chce, ale ten, co chce, nie zawsze może, i tubym p. Szczepanowskiemu, który z mechaniką musi być obeznany, przypomniał, że zastosowuje się zawsze siłę w stosunku do oporu, który ta siła ma zwalczyć. Dzisiaj, kiedy świat cały idzie parą i kiedy idzie ruchem przyspieszonym, nie godzi się obciążać koła szalonego zbyt wielkim ciężarem, ażeby przyspieszyć ruch, bo siła nie zastosowana do oporu potrzaska narzędzia.

Wola zapewne dużo znaczy, ale i połączone z tą wolą rozmaite inne czynniki, jak: roztropność, umienie korzystania z chwili, rozsądek i cierpliwość. Otóż jabym jednakowoż zalecał tym Panom, którzy po tej stronie Izby zasiadają, co p. Szczepanowski, ażeby trochę z tej cierpliwości zrobili użytek i ażeby nie zastosowywali do celów stronniczych pewnych sił, niezastosowanych do społeczeństwa, które dźwigać zamierzają. Są pewne środki, których używano nie dalej jak 4 miesiące temu, a które skutki mogą przynieść o wiele dalej idące, niż nawet zamierzano. Bądźcie Panowie cierpliwi, świat i przyszłość i tak do was należy. To jest rzecz niewątpliwa, że za lat 50 albo więcej może tutaj ani jeden szlachcic na tej stronie Izby nie będzie zasiadał, a jeżeli będzie zasiadał, to tak, jak ten czerwonoskóry Indjanin, który siedzi nad brzegami jezior Ameryki Północnej i marzy o przeszłości. W każdym razie, jeżeli ten rezultat ma być kiedyś sprowadzony, to poczekajcie, aż naród będzie całkiem swobodny i wolny, a póki swobodny i wolny nie jest, to pozwólcie nam, ażebyśmy przechowywali tradycje nasze narodowe, ażebyśmy przechowali wpływ nasz na lud. Nie siejcie lekkomyślnie niezgody między nami a ludem, bo skutki mogą być gorsze, aniżeli sobie nawet wyobrażacie. Mechanika polityczna i moralna ma swoje prawa, jak mechanika fizyczna.

A zatem konkludując: Nie ma powodu do zbytniego pesymizmu, są objawy czasem niezdrowe zbyt przyspieszonego ruchu z jednej, są objawy świadczące o niedostatecznem poszanowaniu interesów krajowych z drugiej strony. Ale bądź cobądź ja pytam wszystkich Panów, jak jesteście: czy ten kraj w wielkiej całości nie jest lepiej administrowany, opatrzony w większą ilość szkół, w większą ilość dróg, w większą ilość czynników cywilizacyjnych, aniżeli to było przed blisko 30 laty? Odpowiedź na to pytanie niewątpliwa, a więc do pesymizmu nie ma tak dalece powodu, a skoro do pesymizmu nie ma powodu, to mnie się zdaje, że budżet skromny 4,000.000 zł. z pełnem poczuciem jego niezbędności i tego, że ten budżet jest bądź cobądź wyrazem autonomji, którą wszyscy kochamy, możemy wszyscy wotować. (Brawa i oklaski).

Z Izby sądowej.

Wadowice 3 grudnia.

Po jednodniowej przerwie, spowodowanej zaspami śnieżnemi, rozpoczął się dzisiaj dalszy ciąg rozprawy.

Zeznawał Baruch Band, stwierdzając, iż Landerer wywierał na emigrantów ogromną presję, że opornych straszył żandarmami i w ten sposób zmuszał ich do zakupna kart okrętowych. Band widział, jak raz wychodźca złożył wszystkie pieniądze, jakie miał w pularesie, a osobno wypruł jeszcze jakąś kwotę z odzieży, przy czem byli Löwenberg i Landerer.

Przew. Czy Band wie co więcej?

Band. Wiem i opowiem, ale oni mówią, że ja tu nieprawdę wygaduję (wskazuje na wspólników ajencyjnych). Wszystko prawda, co tu powiedziałem. Prawdą także jest telegrafowanie na budziku do cesarza amerykańskiego.

Przew. Gdy mówili, że telegrafują do cesarza amerykańskiego, to co wtedy robili?

Band. Telegrafowali na budziku i brali za to po 4, 5 i 6 zł. Był przy tem Löwenberg i Landerer, czasem Halatek, nigdy Landau.

Przew. Po jakich cenach sprzedawano karty?

Band. Mieli sprzedawać po 110 marek, to znaczy po 66 i 67 zł., tymczasem Löwenberg brał po 90 i 95 zł. Widział to Band na własne oczy. Tak wysokie kwoty brano od wychodźców, którzy mieli więcej pieniędzy. Zauważa wreszcie Band, że tu nie ma księgi, którą widywał w ajencji, a której nie pokazywali nigdy starości; przypuszcza, że ta księga przez wspólników schowaną została.

Przew. Czy Löwenberg namawiał wychodźców, by kupowali odzież u niego w sklepiku?

Band opowiada, że tak było. Löwenberg namawiał wychodźców, by sobie w jego sklepie kupili „ubranie corne", bo im gunie i sukmany w Hamburgu do morza wrzucą, a ich samych do Ameryki nie puszczą. Zrzucali więc wychodźcy swoje ubrania, a Salcia gospodarująca w sklepie sprzedawała im ubrania t. z. „cajgowe", wartające najwyżej 2—3 zł. po 6, 7 i 8 zł. „Niedźwiedzie" (wychodźcy) musieli pić piwo, bo im Kernerowa dawała jeść takie gulasze, że w nich było pół papryki, a pół gulaszu. Dalej opowiada, że wychodźców straszono żandarmami. Postenführer zezna, że ile razy aresztował wychodźców i zaprowadził do Brzezinki do aresztu, to aresztanci wieczorem powracali do ajencji. Pan Bóg nie mógł już widzieć, co oni robili (ajenci), przecież sprawiedliwość stała się w Wadowicach.

Naganiacz Franciszek Baranek, młody, czerstwy i zuchwały chłop, opowiada, że nim przyjął służbę w ajencji, był przy świniach za „treibera", u Herza zaś miał obowiązek naganiania wychodźców z dworca do ajencji. I tego oskarżonego zeznania są bardzo zajmujące. Polecenia względem pełnienia obowiązków dawali naganiaczom Landerer i Löwenberg, że mieli brać do kancelarji nawet tych wychodźców, którzy przybyli do Oświęcimia z wolnemi na Bremę kartami jazdy, że nawet takiego wychodźcy nie puszczano z kancelarji i musiał on zapłacić 20—25 zł. Gdy naganiacze przyprowadzili wychodźców do kancelarji, zajmowali miejsca w kurytarzu, siadali na ławce, a gdy Landerer wyjrzał, zrywali się na nogi w dowód, że pełnią służbę. Landerer i Maks Band kazali naganiaczom hamburskim łamać ręce i nogi ajentom bremeńskim. Baranek twierdzi, że z kijami tylko raz jeden poszli do pociągu.

Przew. Co oskarżony słyszał o tem, że Löwenberg udawał starostę?

Baranek. Ludzie wychodzący raz z kancelarji pytali się mnie, co to za jeden ten ostry starosta, co ludzi tak po pyskach bije. Oskarżony wie, iż Löwenberg uderzył w twarz Słowaka, który nie zdjął kapelusza, wszedłszy do kancelarji.

Przew. Miał Löwenberg mundur?

Baranek. Nie widziałem.

Z dalszych zeznań Baranka wychodzi na jaw nowy szczegół o dostawianiu wychodźców z Nowego Targu do Oświęcimia pod słomą wraz z faskami bryndzy.

Przew. Co to za wychodzcy byli, których przywieziono nocną porą do ajencji na wozach, pod słomą, jako towar?

Baranek mówi, że nie wie; dodaje wszakże zaraz, że ludzie przykryci byli płachtą, a nie słomą.

Gdy Baranek cofać się poczyna, powstaje Band i tak energicznie dopomaga jego pamięci, że Baranek przypomina sobie szczegóły. Band dodaje, że ludzi tych przywieziono, jak barany albo cielęta. Dalej, wpadłszy w zapał, opowiada Band energicznie, jak go Landerer chciał upoić i namawiał za nagrodą 10 zł. do rozbicia głowy Zeitingerowi, czego sobie znowu Baranek nie przypomina, lecz wreszcie po upomnieniu Banda, że przed Trybunałem zeznaje się jak przed Bogiem, Baranek stwierdza podane przez Banda szczegóły.

O owych przywiezionych ludziach nie chcą nic wiedzieć: Klausner, Herz, Löwenberg, Landerer, Landau.

Dalej Baranek (ciągle pod napominaniem Banda) przyznaje, że wychodźców bito i że zwolennicy ajencyj nieprzyjaznych ścierali się na dworcu kolejowym i formalnie wydzierali sobie wychodźców, dalej, że od wychodźców pobierano oprócz należytości za całą podróż jeszcze osobno po 25 i 30 zł. za bilet kolejowy, a wreszcie, co jest bardzo ważnem, podaje, że naczelnicy ajentów już podczas śledztwa namawiali współoskarżonych do składania fałszywych zeznań. I dla tego to Baranek początkowo nie mógł sobie przypomnieć rozmaitych rzeczy, aż dopiero później przyznał, gdy Band pomógł jego pamięci.

Prok. dr. Ogoniewski domaga się w skutek tych zeznań, aby 5 głównych oskarżonych odosobniono od reszty. Przewodniczący zarządził w myśl tego wniosku.

Dalszy naganiacz Marcin Hodur nie zeznaje nic ciekawego. W obec tego przewodniczący mówi, iż Hodar więcej w śledztwie zeznał, pyta więc, czy go Herz przypadkiem nie namawiał. Baranek przypomina Hodurowi namowy Herza. Hodur przyznaje, iż Herz mówił, że będzie o nich pamiętał.

Obrońca dr. Goldhammer wnosi, aby wyszczególnione przezeń komendy wojskowe zapytano, czy i jakiej zbrodni wojskowej (obok zbrodni dezercji) dopuścili się żołnierze, objęci wykazami władz wojskowych, jako emigranci do Ameryki.

Po pauzie przesłuchany został naganiacz Jan Sternal. Przeczy on zeznaniu Hodura i Baranka co do gwałtów. Zeznaje, że Landerer nie dozwalał wychodźcom wydalać się za parkan.

Z kolei przesłuchiwany naganiacz Józef Czyrwik opowiada o scenach na dworcu. Jako przywódzców wymienia Landerera i Banda. Przyznaje on jeden ważny szczegół, iż wspólnicy i naganiacze żydzi tytułowali Löwenberga starostą. (Przewodniczący upomniał Landerera, by wstawał, kiedy do niego mówi).

Naganiacz Józef Baruś (zwany Margielką) odmienia znacznie zeznania w śledztwie złożone co do gwałtów.

Na popołudniowem posiedzeniu skończono przesłuchiwać Józefa Barusia vel Magielkę; zeznania jego również jak następnie przesłuchiwanego Mojżesza Szlamowicza i Józefa Glasera, naganiaczy ajencji hamburskiej, nie przynoszą nic nowego, ani charakterystycznego.

Natomiast oryginalnym typem jest Peretz Kerger z Oświęcimia.

Na zapytanie przewodniczącego, czem się trudnił, mówi Peretz: Ja handlował skórkami, szmatami, koszami, jakiś czas byłem kelnerem u Hornunga, ale to źle szło, zastawiłem więc wszystkie moje rzeczy, nawet złoty pierścień mojej żony u Landerera i zostałem fiakrem, teraz zaś siedzę biedny żydek tutaj...

Przew. Pozycję w księgach naznaczoną: „Peretz i Comp." 4 zł. — wziął pan?

Peretz. Nie brałem. Piękna mi „Companie" z biednym fiakrem Tibergiem, który ze mną kości sprzedawał.

Przew. A Peretz i Tiberger „Actiengeselschaft" — to pan?

Peretz (pokazując biedne swe ubranie). Ja... „Actiengeselschaft"? — żona moja z głodu ginie! — Oj, czemu oni zrobili ze mnie „Actiengeselschaft". Zrobili mnie biedakiem, który z głodu krepiruje, choć wszystko robił, tylko nie kradł. Nieszczęście, że nie umiem ani pisać ani czytać...

Peretz przyznaje, że dostał raz tylko od wspólników 1 zł., a raz 50 centów za przywożenie wychodźców z dworca do ajencji i że mu nadto Landau na „święta" 1888 r., gdy nie miał z czego żyć, 5 zł. darował — o pozycjach innych nic nie wie.

Do popełniania gwałtów na wychodźcach oskarżony nie przyznaje się.

Przyjaciel Peretza, Sosie Tiberger, nie przyznaje się do żadnych win, o gwałtach na dworcu również nic nie wie, w służbie w ajencji hamburskiej nie był—tylko wychodźców woził do miasta.

Po Tiebergerze przesłuchiwany A. Kostecki, c. k. nadstrażnik skarbowy w Oświęcimiu — nie czuje się winnym popełniania gwałtów publicznych przez zmuszanie wychodźców do zakupna biletów w ajencji hamburskiej, choć oskarżeni Hodura, Baranek i Sekler to potwierdzają.

Pytany o Iwanickiego, oświadcza Kostecki, że ten czasami wychodźców aresztował, jednak nie wie, z jakiego powodu. Kostecki był obowiązany Iwanickiego bezwarunkowo słuchać. Pytany, czy otrzymywał od ajencji pensję, odpowiada, że jemu tylko Halatek czasami „fundował".

Dalszy naganiacz Józef Baklarz nie zeznaje również nic nowego.

Po przesłuchaniu Baklarza stawia dr. Iwański wniosek o przeczytanie w aktach złożonych telegramów, z których wynika, że Iwanicki wzywany był przez rozmaite władze do aresztowania zbiegów i zbrodniarzy.

Zaczyna się przesłuchanie konduktorów. — Pierwszy zeznaje Ignacy Żmudziński.

Koniec rozprawy o godz. 4.

We czwartek rozpocznie się przesłuchiwanie świadków.

Kronika.

Lwów 4 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Olesza, w powiecie buczackim, na budowę cerkwi zapomogę w kwocie 100 zł.

JE. p. Minister handlu markiz Bacquehem, przyjmował onegdaj na audjencji deputację oficjałów pocztowych, która w imieniu stowarzyszenia przedlitawskich urzędników pocztowych i tegraficznych uprasała p. Ministra o utworzenie rangi starszych oficjałów, jaka istnieje w urzędach skarbowych. P. Minister przyrzekł wziąć pod rozwagę tę prośbę i uwzględnić ją o tyle, o ile jej urzeczywistnienie da się pogodzić z finansami państwa i znajdzie uzasadnienie w podniesieniu się dochodów pocztowych. Przy tej sposobności wyraził p. Minister swoje zupełne uznanie dla gorliwości służbowej urzędników pocztowych, których pracę, pełną odpowiedzialności, a nader mozolną, umie on oceniać należycie.

Na tejże audjencji poruszono również sprawę podwyższenia dodatków za służbę nocną.

Pogłoski rozsiewane o bliskiem ustąpieniu Namiestnika, hr. Badeniego, znalazły stanowczą odprawę w półurzędowej *Polit. Cor.* w tych słowach:

„Niektóre, żądne sensacyjnych wrażeń, polskie dzienniki, ze szczególnem upodobaniem szerzą w ostatnich czasach pogłoski, nadając im pozór „dobrej informacji". Tak np. puszczono niedawno wieść o niebawem nastąpić mającem ustąpieniu Namiestnika Galicji, hr. Badeniego, oraz o ewentualnym zamiarze rządu rozwiązania Rady państwa itp. Niektóre tutejsze i zamiejscowe dzienniki są do tego stopnia naiwne, iż zajmują się kolportowaniem tych nader wątpliwych wieści. Na podstawie zasiągniętej informacji z kompetentnego źródła możeby zapewnić, iż rzeczone wiadomości są niezręcznemi wymysłami, wytworzonemi w wyobraźni odnośnych korespondentów".

Podczas pobytu JE. p. Namiestnika w Przemyślu w ubiegłą sobotę deputacja tamecznej Rady powiatowej udała się do p. Namiestnika, aby mu przedstawić straszną nędzę ludności wiejskiej powiatu. Przedstawiono więc p. Namiestnikowi, że klęska tegorocznego nieurodzaju taki wytworzyła brak paszy, że włościanie za byle co sprzedają krowy i konie, aby tylko nie widzieć je zdychające z głodu. Równocześnie udano się również do zgromadzonych tego dnia komendantów wszystkich trzech korpusów galicyjskich, do jenerałów ks. Windischgrätza, Reinländera i Kriegshammera, zwracając ich uwagę, że wysprzedaż koni przez włościan i oddawanie koni na rzeź, uszczupli siłę pociągową Galicji, a zapewne wpłynie ujemnie na sprawy wojskowe w razie mobilizacji.

Mianowania. JE. p. Namiestnik zamianował oficjała rachunkowego, Józefa Mühlnera, rewidentem rachunkowym; asystenta rachunkowego, Marjana Szymonowicza, oficjałem rachunkowym, w końcu praktykantów rachunkowych Marjana Kruszyńskiego i Ludwika Chmurowicza asystentami rachunkowymi w departamencie rachunkowym galicyjskiego Namiestnictwa.

Rada szkolna krajowa zamianowała Stefana Gutkowskiego stałym nauczycielem młodszym 2-klasowej szkoły etatowej w Bieńczycach, Wincentego Labudę stałym nauczycielem kierującym 3-klasowej szkoły etatowej w Jordanowie.

Probostwo reg. col. w Olszwi ob. łać. nadało Namiestnictwo ks. Wincentemu Rogoziewiczowi, administratorowi w Limanowej.

Zawieja śnieżna, która trapi nas od soboty z małemi przestankami, srożyła się gwałtownie w południowych i środkowych prowincjach monarchji, a nie ominęła Wiednia, gdzie onegdaj i wczoraj ustały kursować tramwaje, a komunikacja kołowa wysoce była utrudnioną. Śnieżnica tak zasypała ulicę i drogi, iż onegdaj w nocy, po ukończeniu przedstawień teatralnych, żadna dorożka nie stała na stanowisku, a pieszo brnęło po kolana w zaspach mokrego śniegu.

Na południowej kolei każdy pociąg przychodził

z ogromną zwloką, mimo tego, że puszczono w ruch wszystkie plugi parowe, aby tor oczyścić. Najsilniej zagrożoną była linja od Wiener-Neustadt do Wiednia, a pociągi przebywały ją zamiast w dwóch z biedą w 12 godzinach.

Onegdaj ku wieczorowi tak wzmogła się śnieżyca, że chwilowo przerwała komunikację między Wiedniem a Laxenburgiem, a arcyks. Stefanja, która chciała przybyć do Wiednia na powitanie Cesarza, mimo wszelkich usiłowań zarządu kolei południowej musiała pozostać w Laxenburgu. Węgierskie koleje w znacznej części wstrzymały ruch, to też onegdajszy pociąg „Orient" kursujący między Paryżem a Konstantynopolem doszedł tylko do Wiednia.

Na naszych kolejach pociągi idą w zwykłych terminach, a opóźnienia były dotąd bardzo nieznaczne.

Z Wydziału krajowego. Prócz członka Wydziału, p. Adama Jędrzejowicza, który otrzymał urlop, bawią obecnie na urlopie także członkowie Wydziału panowie dr. Wereszczyński i dr. Damjan Sawczak.

Sprawa umundurowania urzędników zaraz na pierwszem wczorajszem posiedzeniu Rady państwa, przejawiła się w kilku interpelacjach do Ministerstwa, czyby nie było skłonnem przyznać wszystkim urzędnikom, aż do rangi VIII., pauszale na sprawienie i zużycie mundurów, a dalej, co zamyśla rząd uczynić, ażeby sprawa uniformowania nie dostała się w ręce spekulantów, lecz aby wykonanie mundurów poruczono drobnemu przemysłowi. Równocześnie w innej interpelacji zwrócono się do rządu z zapytaniem, co zarządzić zamyśla rząd, aby poprawić los wdów i sierót po urzędnikach i sługach państwowych.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro — we czwartek — o godzinie 6 wieczorem.

Z spraw ważniejszych przyjdą na porządek dzienny tego posiedzenia: sprawa zakupna realności pp. Biesiadeckich na cele szkolne, sprawa kredytu na wykonanie robót ziemnych przy urządzeniu „Corsa", wzięcie w własne przedsiębiorstwo gminy czyszczenia kanałów i kloak, sprawa wynajmu stanowisk bojkom na placu Halickim.

Do Rady powiatowej złoczowskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin wiejskich, wybrany został Jan Bosak, naczelnik gminy Remizowce.

Togi i birety dostojników i profesorów uniwersyteckich nie znikną wobec najnowszych postanowień ministerstwa, aby wszyscy nauczyciele szkół publicznych przy uroczystościach występowali w mundurach. Ministerstwo uwzględniło przedstawienia kilku senatów uniwersyteckich i zezwoliło, aby przy wewnętrznych uroczystościach uniwersyteckich i przy egzaminach występowali profesorowie nie w mundurach, ale w tradycyjnych togach i biretach. Przepisane mundury będą oni nosić tylko przy urzędowych przedstawianiach się.

Zmarli. Ks. Stanisław Augustyniak, były dziekan, proboszcz i kanonik w Radomyślu ad Czarna, zakończył życie w dniu 1 b. m. w 59 roku życia a 34 kapłaństwa.

Stanisław Szybowski, obywatel miasta Lwowa i właściciel realności, zmarł we Lwowie w 55 roku życia.

Władysław Śmietana, porucznik 56 pułku piechoty, zmarł w Myślenicach w 34 roku życia.

W Poznaniu zmarł Antoni Przyłuski, synowiec ś. p. arcybiskupa, Leona Przyłuskiego.

Ankieta w której skład wchodziły organa władzy politycznej i reprezentacji miasta Krakowa postanowiła urządzenie portu żeglugi parowej w Krakowie. Gmina daje bezpłatnie plac, a państwo wybuduje port własnym kosztem.

Bazar dla wyrobów pracy kobiet. Dawno już odczuwać się dawała w naszem mieście potrzeba utworzenia bazaru, w którym mogłyby być sprzedawane roboty wykonywane w tow. Pracy kobiet. Myśl tę podjęła obecnie pani Zdzisławowa Marchwicka, nowo wybrana prezesowa Pracy kobiet. W tym celu sprosiła p. Marchwicka komitet, w skład którego wchodzą panie tak ze sfer arystokratycznych, jak artystycznych, literackich, urzędniczych i innych. Komitet pod przewodnictwem p. Marchwickiej postanowił dać w salach kasyna miejskiego raut, z którego dochód przeznaczył na utworzenie bazaru. Teatr amatorski, deklamacja panny Pysznik, monologi p. Gustawa Fiszera, dekl. pana M. Frenkla, żywe obrazy układu cenionego artysty prof. Młodnickiego — oto program rautu. Nadto bufet, który pewno zadowolni najwybredniejszych naszych gourmands i trafika — gdzie sprzedawać tytoń będą piękne panie komitetowe, znajdować się będą w osobnej sali. Raut pracy kobiet odbędzie się we wtorek 17 b. m. Początek o godz. 7 wieczór. Wstęp 1 zl. Bilety już dziś można kupować w zarządzie Pracy kobiet (ul. Teatralna l. 10), u sekretarza komitetu p. Bolesława Lewickiego (ul. Teatralna l. 5), lub u dr. Henryka Kopeckiego (Batorego l. 11).

Koncert na cel dobroczynny. Bardzo piękną myśl powzięło grono amatorek i amatorów naszego miasta, za inicjatywą wielce cenionej nauczycielki śpiewu p. Izydory Grzybińskiej. Oto ze względu, że zima zawitała już do nas, a przyszła rzeczywiście jak ją zapowiadano sroga, dalej, że mamy w mieście bardzo wiele dziatwy nadzwyczaj ubogiej, często bez najniezbędniejszego okrycia, przeto postanowiono urządzić koncert na rzecz tej dziatwy właśnie, aby o ile dochód dopisze, zaopatrzyć ją w odzież na zimę. Postanowiono zarazem koncert ten dać w dniu św. Mikołaja tak, iżby ten patron dzieci, który w dniu tym przynosi zamożniejszym wiele rzeczy pięknych i przyjemnych, nie pominął w tym roku dziatwy biednej, a dał jej chociaż najpotrzebniejsze.

Koncert odbędzie się więc dnia 6 b. m. o g. w pół do 8 wieczorem w sali ratuszowej — a program jego jest następujący:

1) Kwartet męski, odśpiewa Tow. „Echo". 2. Beethoven „Warjacje" odegra panna Marja Jarzymowska, 3) a) Förster „Ja kocham cię" b) Denza „Gdybyś mnie kochała" odśpiewa panna Wanda Knappówna, uczennica p. Izydory Grzybińskiej. 4. Deklamacja, wygłosi pan A. 5. a) Rubinstein „Barcarola", b) Schumana „Wzniesienie" (Aufschwung) odegra panna Wagnerówna, uczennica p. M. Ostrowskiej, 6) Verdi „Pierwsza arja z Trawiaty" odśpiewa pani Malinowska, uczennica pani Izydory Grzybińskiej. 7) Chopin „Introduction et Polonaise" na fortepian i wiolonczelę, odegrają panna Marja Jarzymowska i pan Alojzy Sladek. 8) Deklamacja, wygłosi pani Stachowiczowa, art. dram. 9) a) Eckert „Echo" b) Mazurek „Kochaj mię" odśpiewa pani Malinowska, uczennica pani Izydory Grzybińskiej. — Fotele po 2 zł., krzesła po 1 zł., bilety wstępu na salę po 50 ct. i na galerję po 30 ct., nabywać można w cukierniach pp. Grossa i Knappa, w Towarz. dla handlu i przemysłu hotel Georga i u profesorki śpiewu pani Izydory Grzybińskiej ulica Trzeciego Maja 2.

P. Gustaw Fiszer, znany nasz artysta dramatyczny, urządza w piątek dnia 6 b. m. wieczór humorystyczny w sali kasyna miejskiego. W programie produkcyj humorystycznych znajdzie się także prześliczna „Sałabajowa bajka" znana perła Sienkiewiczowskiego pióra, którą nasz artysta pewno też wytwornie publiczności poda.

Z Turki otrzymaliśmy następujące doniesienie:

Wybory do Rady powiatowej i do Wydziału powiatowego, uskutecznione w dniu 15 listopada rb., wypadły dosyć pomyślnie, jednak nie tak pomyślnie, jakby sobie tego można było życzyć.

Wiadomem jest, że u nas aż do statnich czasów ciągle były niesnaski między Polakami a Rusinami. Gdy Polacy dobrowolnie zgodzili się na to, żeby do Sejmu został wybrany Rusin, co się też i stało, tedy wypadało oczywiście, żeby przy następnych wyborach a zatem przy obecnych do Rady powiatowej, Rusini dobrowolnie wybrali większość Polaków. Chociaż niezupełnie tak się stało, jednak nie możemy nie uznać że Rusini wielkie zrobili ustępstwa; dobrowolnie bowiem glosowali na marszałka i na dwóch wydziałowych Polaków, jakkolwiek przyznać musimy, że przy obecnych wyborach powinno było trzech Polaków wejść do Wydziału. Lecz mniejsza o to, tem bardziej że obie partje, ruska i polska, zapowiedziały, że zajmą się li tylko dobrem powiatu.

Pracujmy zatem w tym kierunku, pozostawmy zupełnie na boku wszelką politykę, a starajmy się o to, żeby zgoda była coraz trwalszą i serdeczniejszą.

Nie obeszło się i przy tych ostatnich wyborach bez zajść świadczących o prywacie, o interesowności i o niedowierzaniu wzajemnem, a nawet nie brakło i intryg. Trudno jednak, żeby sześć miesięcy wystarczyło na uspokojenie wszystkich namiętności, które do niedawna jerzcze górę w powiecie naszym miały. Zrobiło się już wiele, a miejmy nadzieję, że coraz lepiej będzie.

Niezupełnie sprawiedliwą proporcję wybranych Polaków przypisać musimy sami sobie, bo niestety nie wszyscy Polacy stanęli do urny wyborczej. Nie ma u nas łączności, silnego stronnictwa polskiego; są tylko Polacy, a każdy idzie samopas, bez wzajemnego porozumienia się. Wszelkie nawoływania, żeby wspólnie działać, nie znajdują żadnego posłuchu nawet u tych osób, któreby ważność tego zjednoczenia dobrze powinny były pojąć.

Największą u nas przeszkodą do prawdziwej zgody są ludzie, zresztą zacni, a których znajdujemy w obu partjach. Powiedziałbym, że ci ludzie wierzą tylko w politykę przemocy lub chytrości. Zdaje się im, że ta polityka jest dobra, że ona jedynie potrafi stać na straży praw stronnictwa, do którego należą. Doktryna tych panów rozumie tylko zgodę taką, gdy przeciwnicy we wszystkiem ustępują; a sami ustępują oni bardzo rzadko i to tylko wtedy, gdy ich interes tego wymaga.

Daj Boże, aby liczba tych tak źle pojmujących sprawy patrjotów Polaków i Rusinów coraz bardziej się zmniejszała. Pracujmy i miejmy nadzieję, że i dla nas przyjdzie era pokoju, zgody i dobrobytu.

U. W. M.

Z Kossowa donoszą:

Sprawcy morderstwa, popełnionego w Starych Kutach dnia 25 z. m. w nocy, wykryci zostali i zaaresztowani. Pokazuje się, że do morderstwa tego skłoniła zbrodniarzy wielka pijatyka, urządzona w jakimś niekoniecznie czystym zamiarze przez gospodarza domu, Tonija Czepyhę. Jego dom i zagrodę zamierzały baby spalić dnia wczorajszego, a samego Czepyhę obwiesić. Byłby „lynch", którego wina spadłaby na żandarmerję, bo z niewiadomych przyczyn zaniechała uwięzienia Tonija Czepyhy.

Emigracja do Ameryki słabnąć zaczyna. Urzędowe wykazy północno-amerykańskich urzędów portowych podają: że w pierwszej połowie bieżącego roku liczba emigrantów europejskich, którzy wylądowali w Ameryce, jest o sto tysięcy mniejszą, niż liczba tychże w kilku poprzednich latach. Statystycy amerykańscy oceniają ten ubytek na 25 prc. dawniejszej liczby emigrantów.

Dobrze urządzona redakcja. Pewnego redaktora w Filadelfji odwiedził dawny przyjaciel i kolega, który założył dziennik gdzieś na „dalekim zachodzie". Po przywitaniach i pierwszych czułościach zapytał gospodarz gościa:

— Powiedz mi mój drogi czyś dobrze sobie urządził redakcję?

— Spodziewam się! — odpowiedział pionier cywilizacji — mamy cztery rewolwery w pokoju redakcyjnym, dziewiętnaście repetierowych karabinów w drukarni i trzy kartaczownice u wejścia.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Sezon operowy rozpoczął się u nas wczoraj przedstawieniem opery Thomasa „Mignon", z którą Lwowianie poznali się już podczas zeszłorocznego sezonu. Atoli — mimo to, że na otwarcie brakło uroku nowości — publiczność zgromadziła się bardzo licznie i bardzo sympatycznie powitała dobrze znajomych artystów, a to pannę Mirę Hellerównę, która podczas letniego sezonu była przedmiotem zachwytu Wenecjan, oraz p. Jeromina.

O głosie panny Hellerówny, który już dawniej siłą i pełnią czarował melomanów, powiedzieć można, że się jeszcze bardziej rozwinął i wypełnił, a gra artystki — dawniej całkiem naturalnie krępowana brakiem swobody na scenie — teraz nabrała pewności i gdzie tego potrzeba jest rzeczywiście efektowną.

W wykonaniu opery wzięli jeszcze udział pan Jerzyna oraz pani Skalska i oddali swe partje jak i dawniej zupełnie bez zarzutu.

Jutro odśpiewaną będzie „Żydówka" z p. Camillową w roli tytułowej; w partji Eleazara przedstawi się po raz pierwszy naszej publiczności tenor włoski p. Percoquo. Z tego powodu wieczór jutrzejszy zapowiada się bardzo zajmująco.

* **Koncerta.** W przyszłym tygodniu melomanom naszym uśmiechają się dwa przyjemne wieczory.

Dnia 8 bm. koncertować będzie w sali kasyna miejskiego p. Śliwiński, pianista o wielkiej za granicą zdobytej sławie, a w dniu 9 bm. w tej samej sali wystąpi panna Gizela Gyulas, Węgierka, z produkcjami na fortepianie oryginalnej konstrukcji, wynalazku Janka.

Obu tych koncertów oczekują miłośnicy muzyki z niecierpliwością, zwłaszcza zaś koncertu p. Śliwińskiego, który bawi teraz w Krakowie i cieszy się tam niezwykłem powodzeniem.

* **Goethe w Polsce.** Pod tym tytułem wydał w Berlinie niemiecki pisarz, Karpeles, książkę, w której stara się wyświetlić wszelkie związki, łączące wielkiego poetę z naszą Ojczyzną. W ciekawej tej książce spotykamy się z zapatrywaniami Goethego na sprawę polską, z opisem podróży poety po krajach do Rzeczypospolitej należących, z dokładnem sprawozdaniem o rozgałęzionych stosunkach Goethego z polską arystokracją i światem literackim. W dalszych rozdziałach zastanawia się autor nad wpływem, jaki Goethe wywarł na polską literacką produkcję.

Dziełko bardzo ciekawie napisane, zawiera wiele nieznanych dotąd szczegółów i zdaje się nam, że z korzyścią możnaby je na nasz język przetłumaczyć.

Część ekonomiczna.

§ **Od komitetu galic. gospodarskiego Towarzystwa** otrzymujemy następujące doniesienie z prośbą o umieszczenie:

Komitet Tow. gosp. galic. zawiadamia hodowców bydła rogatego w swoim okręgu, iż podczas powszechnej rolniczo-leśnej wystawy w Wiedniu w r. 1890 odbędzie się począwszy od 28 czerwca do 24 sierpnia także wystawa bydła. Wszystkie kraje koronne austrjackie podzielono na grupy, z których każdej wyznaczono osobny czas do przedstawienia swego bydła. Dla Galicji przypada ten czas od 12 do 16 lipca włącznie.

Jakkolwiek brak paszy, tegoroczna posucha zrządzony, zaraza pyskowa i raciczna stworzyły w kraju naszym bardzo niepomyślne warunki dla przygotowania bydła a przez to samo obesłania niem rzeczonej wystawy w Wiedniu, to jednakowoż byłoby wielką ujmą i zapoznaniem interesu własnego, gdyby hodowcy nasi pominęli sposobność zaznaczenia w obec najszerszych kół interesowanych, postępu, jaki w hodowli bydła u nas w kraju, szczególnie w ostatnim dziesiątku lat nastąpił; gdyby nie stanęli w szeregu współzawodniczym z hodowcami innych krajów koronnych i nie postarali się wykazać, iż bydło galicyjskie zasługuje już to ze względu na jakość, jużto ze względu na cenę, na powszechną uwagę i pokup kupców zagranicznych.

Powinni przeto hodowcy nasi licznie obesłać bydłem swem powszechną wystawę w Wiedniu a szczególnie ci, którzy korzystali za pośrednictwem komitetu Towarzystwa gosp. galic. z udzielonych przez Wys. c. k. rząd subwencyj, jest to poniekąd obowiązkiem naszym wykazać skuteczny rozwój obór zasilanych temi subwencjami, aby przez to uzyskać podstawę do dalszej a tak potrzebnej ze skarbu państwa pomocy.

Ponieważ wystawienie bydła w Wiedniu, wprost przez każdego z hodowców z osobna, byłoby z dość znacznemi połączone kosztami, te zaś przy wspólnej wysyłce i wspólnym dowozie o wiele się umiejszą, przeto komitet Towarzystwa gosp. galic. postanowił zająć się zorganizowaniam transportu na wystawę do Wiednia przeznaczonego bydła, pośredniczyć w porozumieniu się z centralnym komitetem wystawowym wiedeńskim co do umieszczenia tegoż na wystawie a przytem, o ile na to fundusze uzyskać się dadzą, przyjść niemi w pomoc wystawcom.

Wszyscy zatem hodowcy, którzy zechcą wziąć z bydłem swem udział w wystawie powszechnej wiedeńskiej r. 1890, raczą najdalej do końca stycznia 1890 r. zawiadomić o tem komitet Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, podając dokładnie ilość, rasę i wiek sztuk, które wystawić by sobie życzyli. Zarazem podajemy do wiadomości, iż wszelkich bliższych szczegółowych informacyj, tyczących się wystawy bydła w Wiedniu, zasiągnąć można pisemnie lub ustnie w komitecie Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego w oddziale chowu bydła we Lwowie, ulica Ossolińskich nr. 15 II piętro.

Komitet c. k. Towarzystwa gosp. galic.

§ **Cena kartofli** w Czechach z powodu bardzo obfitego urodzaju jest tak niska, że na centnar metryczny płacą tam tylko 80 ct. W skutek tego poszły w ruch wszystkie tameczne gorzelnie rolnicze, a wiele z nich zamyśla produkować nadkontyngentowy spirytus, ażeby zużytkować cały zbiór własnych kartofli.

§ **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków dnia 3 grudnia.

Wobec zwyżkowej tendencji za granicą i ciągłego braku dowozów panuje obecnie na targach tutejszych nader ożywiona chęć do kupna.

Zarówno młyny okoliczne jak i spekulanci żywy w zakupnach biorą udział, a mimo to znaczniejsze zapasy nie mogą się wytworzyć, gdyż sprzedaż w stosunku do potrzeb jest zbyt mała, a dotychczasowy zły stan dróg stoi na przeszkodzie zwiększeniu dowozów.

Z tych powodów ceny zboża podnoszą się ustawicznie, i jeżeli — jak to zwykle w obecnej porze bywa — dowozy znaczniejszych nie przybiorą rozmiarów, to i ceny, choć stosunkowo wysokie jakie obecnie płacą, powinnyby się nadal ustalić.

Płacono za pszenicę białą po 9·10 do 9·50, za czerwoną po 9·20 do 9·50, za żółtą po 9·— do 9·40; za żyto po 8·20 do 8·40, za jęczmień browarny po 7·50 do 8·75, za jęczmień na paszę po 7·— do 7·25, za owies po 7·50 do 7·75, za groch po —.— do —.— zł. — Wszystko za sto kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3786 sztuk opasowego, z paszy — sztuk i 1240 sztuk chudego. Razem 5026 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 418 sztuk opasowych i 656 sztuk chudych; z Bukowiny 19 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 343 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 330 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia.

Popyt był słaby. Ceny w porównaniu z zeszłym tygodniem spadły o 1 zł. 50 do 2 zł. Nie sprzedano 102 sztuk.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 46—54, za towar przedni po 55—56; wyjątkowo po 62 zł. — ct. do — zł. — ct.; węgierskie woły opasowe po 47—51, za towar przedni po 55—59 zł. 50 ct.; z innych krajów koronnych po 50 — 56, za towar przedni po 58 — 61 zł.; krowy po 23—29; stadniki po 23—28; bawoły 17—24 zł. za centnar metryczny.

Bydło chude 20—124 zł. za sztukę.

Wiedeń 2 grudnia.

(Z.) Przepowiadana przez doświadczonych giełdzistów na początek bieżącego miesiąca ogólna repryza, która miała gwałtownie pchnąć w górę kursa całego materjału, sprawdza się tylko w części. Dziś wprawdzie rozpoczęliśmy znów zwyżkę, lecz ona nie ogarnęła całego materjału, lecz ograniczyła się na tych efektach, których poszukuje Berlin, które przeto korzystając z tamecznego szału spekulacyjnego podwyższają swoje kursa. Takiemi papierami są przeważnie Kredyty, praskie akcje górnicze, Rima-Murany, Länderbanki. O notowaniach tych efektów nie stanowi Wiedeń lecz rozstrzyga Berlin, a stąd to idzie, że zawisły one od złego lub dobrego humoru nadsprejskiej spekulacji. Dziś nad Sprea wiał wiatr pomyślny, owóż i u nas rosły kursa Kredytów, Länderbanków i t. d., a siłą atrakcji podrastały również kursa innych banków akcyjnych i papierów przemysłowych.

Równocześnie pogłoski o pomyślnym budżecie Przedlitawji na r. 1890 i o korzystnem wpływaniu podatków na r. b., — o czem jutro ma zawiadomić Radę państwa p. minister skarbu — wspierały rozwój kursów w rentach i dozwoliły rentom wspólnym i austrjackim podnieść się dziś dosyć znacznie.

To nie dostawało się w udziale papierom transportowym, gdyż wiadomości o zawianiu wielu linij trwożyły naszę spekulację, która i tak z całą ostrożnością przystępuje obecnie do nowych operacyj i radaby przeczekać cały grudzień, aż Berlin ukończy likwidację roczną i wywiąże się z niej gładko. Na razie przeto zadawalniamy się na naszym parkiecie jaka taka zwyżką i powtarzamy owe historyczne słowa: „Wir können auch warten".

Oto ostatnie notowania dzisiejsze:

Kredyty austrjackie 317·50, węgierskie 335·50, Anglobanki 146·—, Uniony 240·60, Bankvereiny 118·50, Länderbanki 221·—, Ludwiki 182·80, Czerniowieckie 231·—, Renta papierowa 86.25, srebrna 86·35, austrjacka złota 107·75, papierowa 101·95, węgierska złota 101·10, papierowa 97.75. Ruble 1·25$^1/_2$.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 4 grudnia. Cesarz przyjmował wczoraj popołudniu wizytę króla duńskiego.

Posiedzenie Izby posłów. Exposé ministra finansów przyjęto żywemi oklaskami. Russ zapytuje rząd, czy nie zamyśla odpowiednią zapomogą dopomódz urzędnikom poniżej ósmej klasy, bo ich czekają nadzwyczajne wydatki na umundurowanie. Roser wzywa rząd o przedłożenie jak najprędzej projektu reformy podatku. Herbst wzywa rząd o przedłożenie projektu do ustawy dotyczącej udziału państwa w kosztach regulacji rzeki Wiedeńki. Następnie Plener interpeluje ministra spraw wewnętrznych, dla czego zabroniono niemieckiej ludności urządzenia demonstracji przeciw uchwałom sejmu czeskiego.

Magg wnosi interpelację, w której się uskarża, że na niektórych kolejach i w niektórych towarzystwach górniczych wypłacają robotnikom pensje w markach konsumcyjnych, a nie w gotówce. — Richter interpeluje rząd o powodach, które go skłoniły do wydania rozporządzenia, zaprowadzającego uniformy dla urzędników państwowych, i pyta zarazem, czy rząd uczynił cośkolwiek, aby zapobiedz, żeby wielkie fabryki gotowych ubiorów nie zmonopolizowały handlu uniformami.

Vergani interpeluje rząd o powody rozwiązania „Schulvereinu für Deutsche." Scharschmidt interpeluje rząd: czy zamierza co uczynić dla polepszenia bytu wdów i sierót po urzędnikach państwowych. Wreszcie Menger interpeluje w sprawie przeprowadzenia nowej ustawy gorzelnianej. Z powodu takiego mnóstwa interpelacyj zamknięto w końcu posiedzenie, nie przystąpiwszy wcale do porządku dziennego.

Wiedeń 4 grudnia. Przedłożenie rządowe w sprawie propinacji galicyjskiej postanawia, że indemnizacja, jaka przypadnie rządowi z dóbr koronnych jako uprawnionemu, ma być użyta na zakupno nowych dóbr w Galicji. W motywach powiedziano: Ponieważ nieruchoma własność skarbu państwa w skutek wykupna propinacji niezwykle uszczuplona została, jest teraz wskazanem, ażeby akwiwalent wykupna użyty był na powiekszenie nieruchomych dóbr państwa w Galicji przez zakupno nowych majątków, a szczególnie lasów, tak, ażeby renta z nowych dóbr wynagrodziła chociaż częściowo ubytek dochodów propinacyjnych.

Niemal wszystkie dzienniki poranne widzą w przedłożonym wczoraj Radzie państwa budżecie niewątpliwą poprawę finansowego położenia państwa, które teraz na niezachwianych podstawach ugruntowane zostało. Rezultat ten jest tembardziej pocieszającym, ile że projekt budżetu odpowiada jak najściślej rzeczywistej sytuacji. Minister skarbu dr. Dunajewski może z zadowolnieniem spoglądać na rezultaty swych rzetelnych a energicznych usiłowań.

Neues Wiener Tagblatt powiada, że uważałby to za pomysł ogromnie chybiony, gdyby ktoś chciał zapoznawać poprawę finansowego położenia. *Nowa Presse* ubolewa tylko nad tem, że nadwyżka dochodów jest cokolwiek za niska w obec powiększonych dochodów, podczas gdy *Stara Presse* uznaje, że nadwyżka w tym roku znacznie wyższa, aniżeli w roku zeszłym, jest w obec bardzo znacznych wydatków na cele wojskowe, gospodarcze i oświaty momentem nadzwyczajnej doniosłości.

Wiedeń 4 grudnia. Cesarzowa przybyła tutaj o godzinie 9 z rana. Na dworcu kolei południowej powitał ją Cesarz.

Budapeszt 4 grudnia. W sejmie podczas debaty budżetowej przy tytule prezydjum ministrów Orban przemawiając przeciw budżetowi uderzył na Horwatha twierdząc, że on jest tajemnym liwerantem soli dla Bułgarji i iż jako komisarz rządowy, jest człowiekiem podejrzanym. Minister Fejerwary odparł twierdzenie Orbana, że urzędnicy wojskowi wzbogacają się kosztem skarbu i nazwał je tendencyjnem oszczerstwem. Horwath odpierając potwarze Orbana, nazwał go podłym tchórzem. Minister Szilagyi oświadczył, że gabinet pragnie przeprowadzenia reformy w duchu liberalnym i czuje się solidarnym z większością Izby. Tisza oświadczył, że opozycji nie uda się wysadzić go z siodła. Po czem Izba znaczną większością przyjęła tytuł budżetu „prezydjum ministrów" i fundusz dyspozycyjny. Podczas jeszcze posiedzenia Izby posłał Orban Horwathowi dwóch świadków. Po południu odbył się pojedynek, a chociaż warunki jego były dość ostre, nikt jednak nie został rannym.

Berlin 4 grudnia. Przewodnicy stronnictwa konserwatywnego, państwowego (Reichspartay), nacjonalno-liberalnego uchwalili, aby odnowić związek kartelowy na następnych podstawach: poszanowanie obecnego posiadania mandatów, a wspólne porozumienie się co do kandydatów w innych okręgach wyborczych. W razie gdyby takie porozumienie nie mogło przyjść do skutku, interweniować ma centralny komitet w Berlinie, aby doprowadzić do porozumienia się z innemi skartelowanemi stronnictwami. W wyborach ściślejszych z innemi stronnictwami winno być zachowane jednomyślne głosowanie za kandydatem kartelowym. Wreszcie w odezwach, przemówieniach i w dziennikarstwie każdego stronnictwa winno się unikać tego wszystkiego, coby narażało na niebezpieczeństwo wspólne działanie stronnictw w kampanji wyborczej.

Belgrad 4 grudnia. Pewien wychodzący w Niszu dziennik został skonfiskowany za artykuł napadający posła austrjackiego. Niedawno temu był ów dziennik już raz skonfiskowany za podobny artykuł, i wyższa instancja potwierdziła tę konfiskatę.

Waszyngton 4 grudnia. Orędzie prezydenta Harrisona konstatuje, że kwestje międzynarodowe, powstałe między Anglją a Stanami Zjednoczonemi są na drodze pokojowego załatwienia.

Orędzie zapowiada przedłożenie w sprawie rozszerzenia układu co do wydawania zbrodniarzy; mówi ono, że pomiędzy Unją a Niemcami panują jak najserdeczniejsze stosunki, i że kwestję naturalizacji Niemców należy uważać jako załatwioną. Z Brazylją przyjacielskie stosunki zostały zerwane, ale poseł Stanów otrzymał polecenie, ażeby uznał republikę natychmiast, skoro tylko większość ludności w Brazylji za republiką się oświadczy.

Zamknięcie budżetu z roku ostatniego wykazuje nadwyżkę dochodów w sumie 57 miljonów.

Orędzie zaleca zniżenie podatków, rewizję taryf, jednakże z uwzględnieniem produkcji krajowej, ulepszenie systemu obronnego wybrzeży, zaostrzenie przepisów co do naturalizacji socjalistycznych emigrantów, pomnożenie marynarki wojennej, wreszcie popieranie marynarki handlowej.

Przyjechali do Lwowa

4 grudnia 1889.

HOTEL GEORGA. W. hr. Wiśniewski z Krystynopola. A. Vetsburg z Norymbergji. A. hr. Komorowski-Suffczyński z Tartakowa. A. Bogoer z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI. S. hr. Konarski z Dubiecka. M. Z. Serwatowski z Raytorowiec. A. T. Serwatowski z Jezierzan. A. Obrebski z Przewodowa. B. Warzycki z Radymna. W. Idziński z Krechowa.

Lwów. Z Izby handlowej 4 grudnia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	182 —	185 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230 —	233 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	283 —	287 —
„ kredyt. galic. 200 zl. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100 35	101 35
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 25	104 25
Banku krajowego 4½% wa.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 25	101 25
„ „ „ 4 „ „	96 50	97 50
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 25	101 25
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	93 50	94 50
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	98 50	99 50
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	92 70	93 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ „ (d) 5 „ 2 „	·6 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 80	104 80
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	96 50	97 50
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 —	92 —
5. Losy;		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.52	5.62
Dukat cesarski	5.60	5.70
Napoleondor	9.37	9.47—
Półimperjał rosyjski	9.66	9.76
Rubel rosyjski srebrny	1.30	1.40
„ „ papierowy	1.25¼—	1.27¼
100 marek niemieckich	57.70	58.70

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4 grudnia godz. 1. min. 30

Akcje kredyt.	317.—	Węg. kolej półn. wschodn.	187.75
Alpiny	100.10	Wiedeńskie losy kom.	143.50
Kredyty węg.	335.50	Akcje tyton.	116.—
Anglobanki	146.90	Gal.obl.indem.	104.25
Uniony	243.—	Elbethale	215.75
Ludwiki	182.50	Länderbanki	222.10
Nordbany	257.50	Renta zł. węg.	101.10
Lombardy	127.50	Bankvereiny	118.50
Losy tureckie	39.25	Renta węg. pap.	97.80
Staatsbahny	237.—	Ruble	126.50
Czerniowieckie	231.50		

Usposobienie słabsze.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15 (P. mię.)	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10	2·38 (P. mię.)	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·[illegible]		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·59 (P. mię.)	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·28 (P. mię.)	11·05
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·2[illegible]		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

6)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Sartilly, który już wyciągnął rękę, cofnął się nagle, jak gdyby koń jego w bok skoczył, i rzekł do komisarza krótko:

— Nie znam tego herbu.

Pobladł straszliwie i dając ostrogę Ralfowi, puścił się szalonym galopem, mrucząc pod nosem:

— Herb Mensignaca... list Joanny... nieszczęście zaszło, a ja przybędę zapóźno.

Rozdział II.

Pałac de Mensignac.

Gorączka przebudowań po rewolucji lutowej zburzyła już przed piętnastu laty wspaniały pałac Mensignaców. Z końcem panowania Ludwika Filipa, obronne jego mury wznosiły się nad Sekwaną, na tej opustoszałej płaszczyźnie, która za Restauracji otrzymała hiszpańskie nazwanie, na pamiątkę wojny r. 1823. Trocadero przebyło za pierwszego cesarstwa całkiem inne koleje. Było obrane za miejsce pałacu króla Rzymu, a katastrofa z roku 1814, która nie pozwoliła urzeczywistnić planu Napoleona I., nie wstrzymała jednak robót rozpoczętych około roku 1811 przez jenerała, margrabiego de Mensignac.

Margrabia, szlachcic starej rasy, syn emigranta zmarłego w Koblencyi, mógł podnieść blask swego domu przez łaskę pierwszego konsula, który, za jego waleczność, zwrócił mu najpierw część dóbr jego rodzinnych. Adhemar de Mensignac był jeszcze pod Austerlitz kapitanem dragonów, został zaś jenerałem brygady pod Wagram, a w epoce zaślubin Marji Ludwiki, cesarz uwieńczył gmach jego szczęścia, popierając małżeństwo jenerała z bogatą austrjaczką, której ojciec towarzyszył do Paryża młodej cesarzowej. Margrabia chciał dowieść swego przywiązania do nowej dynastji, budując sobie wspaniały pałac na terytorjum poświęconem dla młodej dynastji napoleońskiej. Cesarstwo upadło, zanim gmach był dokończonym, tak, że jenerał zamieszkał w nim dopiero w roku 1817.

Jakkolwiek usługi jego, oddane temu, którego nazywano wówczas uzurpatorem, postawiły go źle u dworu, przecież margrabia pogodził się z Burbonami około roku 1820. Trzymając się z razu długo na uboczu, ażeby dać dowód swojej wierności dla nieszczęścia, przypomniał sobie w sam raz, że przodkowie jego odbywali krucjaty, tem bardziej, że i król nie gniewał się na niego. Został szybko jenerał-porucznikiem i parem Francji, prowadził życie wystawne i stał się człowiekiem światowym, modnym aż do śmierci, która nastąpiła w krótce po rewolucji lipcowej.

Śmierć jego osierociła syna ośmnastoletniego i dziewczynkę w kołysce jeszcze, dziewczynkę, która swoje urodzenie przypłaciła śmiercią matki. Syn ten, imieniem Roger, kiedy miał wejść w świat, przekonał się, iż ojciec jego fortunę, bardzo jeszcze znaczną, obciążył jednak długami, i dlatego może, od pierwszej tej chwili, dowiódł swojem postępowaniem zasad stałych i silnie dotrzymywanych, a wyższych nad wiek tak młody. Mówiono po cichu, że ta jego przedwczesna dojrzałość smutne ma przyczyny, gdyż życie domowe jenerała, nie było szczęśliwem, zwłaszcza w ostatnich latach mówiono też, że tych dramatów domowych bywał mimowolnym świadkiem młodziutki Roger.

Były to wreszcie tylko proste pogłoski.

Jenerał żył bardzo wiele u dworu, w operze, w klubach eleganckich, a u siebie nie przyjmował nikogo. Pałac otwierał swe podwoje dwa tylko lub trzy razy w zimie, kiedy dla świata arystokratycznego występował ze świetnym balem, na którym margrabina prezentowała się z wielkim wdziękiem. Tyle tylko wiedział o niej Paryż; to też śmierć jej więcej narobiła wrzawy aniżeli życie. Ludzie dobrze poinformowani sądzili, że śmierć przedwczesną sprowadziły zgryzoty z przyczyny rywalki; małomieszczanie, mieszkający w tej stronie, opowiadali sceny tragiczne, których pałac Mensignac miał być teatrem, i gotowi byli nawet wierzyć, że pan jenerał jest Sinobrodym. Śmieszna ta tradycja ustaliła się właśnie dla tego, że była tak niedorzeczną, a po śmierci jenerała i jego żony, pałac i jego nowi posiadacze otrzymali w spadku ten rozgłos tajemniczy.

Nic wszakże prostszego nad życie dwóch osób, które go zamieszkiwały. Roger de Mensignac poświęcił się wyłącznie wychowaniu swej młodej siostry, którą kochał jak ojciec. Joanna wyrosła pod tym samym dachem, co jej brat, a wyrosła na dziewicę niepospolitą. Guwernantka Angielka, opiekunka jej w dzieciństwie, była dla niej teraz damą do towarzystwa. Miss Georginia Tassitt weszła tu w charakterze lektorki na rok przed śmiercią margrabiny, a zachowanie się jej po śmierci margrabiowstwa zadało kłam pogłoskom, które oskarżały ją niegdyś o zakłócenie spokoju jenerała. Okazywała wielką troskliwość i czułość Joannie, która jej odwdzięczała niemniejszem uczuciem. Niegdyś nadzwyczajnej urody ta Angielka, dochodziła obecnie do wieku, w którym już kobieta nie bywa posądzaną; wreszcie nie ją głównie brano na zęby.

Roger de Mensignac stał się szczególnym przedmiotem przypuszczeń śmiałych i plotek niesłychanych. Ukształcony, inteligentny, odznaczający się pod każdym względem, miał tę jedynie wadę, że nie lubił świata, a tego właśnie świat ten przebaczać nie lubi. Przez kilka lat pędził życie takie, jak i jego rówieśnicy, później jednak zerwał z nimi, zachowując stosunki z jednym tylko towarzyszem lat dziecinnych, Edmundem Sartilly. A i ten przyjaciel jeszcze nie znał niektórych szczegółów prowadzenia życia Rogera, który znikał czasami na kilka miesięcy bez śladu.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**, Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak